

# Carlo Ginzburg

---

## Tropy : korzenie paradygmatu poszlakowego

---

Zagadnienia Filozoficzne w Nauce nr 39, 8-65

---

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Carlo Ginzburg

## ***TROPY. KORZENIE PARADYGMATU POSZLAKOWEGO***

Przekład: Tadeusz Sierotowicz\*

*Bóg ukrywa się w szczegółach*  
G. Flaubert i A. Warburg

*Przedmiot, który mówi o stratach, o zniszczeniach,  
o zniknięciu innych rzeczy, nie mówi o sobie, mówi  
o innych. Ale czy to, co mówi, dotyczy także innych  
przedmiotów?*

J. Johns

W niniejszym eseju będą się starał opisać, jak pod koniec XIX stulecia bez wielkiego szumu wyłonił się w dziedzinie nauk zajmujących się człowiekiem pewien model epistemologiczny (albo,

---

\*Przekład z języka włoskiego. Copyright ©1979 by Carlo Ginzburg. Tłumacz dziękuje prof. Carlo Ginzburgowi za uprzejmą zgodę na tłumaczenie i publikację tekstu oraz za wskazówki udzielone podczas przygotowywania przekładu; dziękuje też agencji literackiej dr.a Luigi Bernabó za okazaną pomoc. Pierwsza wersja niniejszego eseju Carla Ginzburga ukazała się w *Rivista di storia contemporanea*, 7(1978), 1–14, zaś wersja poszerzona (będąca podstawą niniejszego tłumaczenia) została opublikowana jako “*Spie. Radici di un paradigma indiziario*”, [w:] A. Gargani (red.), *Crisi della ragione*, Torino: Einaudi 1979, 57–106, i następnie przedrukowana [w:] Carlo Ginzburg, *Miti, emblemi, spie*, Torino: Einaudi 1992, 158–209 oraz [w:] Umberto Eco i Thomas A. Sebeok (red.), *Il segno dei tre. Holmes, Dupin, Peirce*, Milano: Bompiani 2004<sup>2</sup>, 95–136.

jak kto woli, paradygmat<sup>1</sup>), któremu — jak dotąd — nie poświęcono dostatecznej uwagi. Analiza tego paradygmatu, bardzo rozpowszechnionego i szeroko stosowanego, choć nie poddawano go teoretycznej eksplikacji, być może mogłaby się przyczynić do wyjścia z meandrów przeciwstawienia pomiędzy “racjonalizmem” i “irracjonalizmem”.

## I

1. W latach 1874–1876, na łamach *Zeitschrift für bildende Kunst* ukazał się cykl artykułów na temat włoskiego malarstwa. Artykuły były podpisane przez nikomu nieznanego rosyjskiego badacza Iwana Lermolieffa i zostały przełożone na język niemiecki przez Johanna Swarza. W artykułach tych proponowano nową metodą pozwalającą na ustalenie autorstwa starych obrazów, która wywołała różne reakcje i burzliwe dyskusje w świecie historyków sztuki. Dopiero kilka lat potem autor tekstów zrzucił podwójną maskę, za którą się schował. W istocie rzeczy artykuły te zostały napisane przez włocho Giovanniego Morellego (Shwarze to prawie tłumaczenie nazwiska, zaś Lermolieff to niemal anagram). Jeszcze dzisiaj historycy sztuki rozprawiają o „metodzie Morellego”<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup>Używam tutaj tego terminu w znaczeniu zaproponowanym przez T.S. Kuhna, *Struktura rewolucji naukowych*, Warszawa: PWN 1968, pomijając precyzacje i rozróżnienia wprowadzone później przez tego autora (zob. *Postscriptum — 1969*, w drugim, poszerzonym wydaniu książki: *The Structure of Scientific Revolution*, Chicago 1974<sup>2</sup>, 174 i nast.).

<sup>2</sup>Jeżeli chodzi o Morellego zob. zwłaszcza E. Wind, *Arte e anarchia*, Milano 1972, 52–75, 166–68 oraz cytowaną tam bibliografię. W kwestiach bibliografii warto skonsultować M. Ginoulhiac, “Giovanni Morelli. La vita”, [w:] *Bergomum*, 34(1940), n. 2, 51–74. Jeśli chodzi o metodę Morellego, to ostatnio pisali o niej R. Wollheim, “Giovanni Morelli and the Origins of Scientific Connoisseurship”, [w:] *On Art and the Mind. Essays and Lectures*, London 1973, 177–201; H. Zerner, “Giovanni Morelli et la science de l’art”, [w:] *Revue de l’art*, 40–41(1978), 209–15 i G. Previtall, “À propos de Morelli”, *ibid.*, 42(1978), 27–31. Inne teksty są cytowane w przypisie 12. Niestety, jak dotąd brak całościowego opracowania na temat Morellego, analizującego nie tylko

Na czym ona polega? Muzea, twierdził Morelli, są przepelnione obrazami, mylnie przypisywanymi takim czy innym malarzom. Jednakże zidentyfikowanie prawdziwego twórcy obrazu nie jest łatwe. Często bowiem ma się do czynienia z dziełem, które nie zostało podpisane, może nawet przemalowane, albo też znajduje się w złym stanie. W tej sytuacji możliwość odróżnienia oryginału od kopii staje się niezwykle istotna. Pragnąc zrealizować to zamierzenie, powiadał Morelli, nie można jednak (jak zwykle się czyni) opierać się na najbardziej rzucających się w oczy szczegółach obrazu, albowiem mogą być one z łatwością podrobione: wzniesione do nieba oczy na obrazach Perugina, uśmiech Leonarda, itp. Należy natomiast poddać analizie zupełnie drugorzędne szczegóły te, które są najmniej podatne na wpływy szkoły, do której malarz należał: płat ucha, paznokcie, forma palców dłoni i stóp. Opierając się na tej intuicji Morelli zbadał, i skrupulatnie skatologował, kształt ucha typowy dla Botticellego, dla Cosmè Turego, itd. Chodzi oczywiście o cechy obecne w dziełach oryginalnych. Następnie w oparciu o tę metodę zaproponował dziesiątki nowych identyfikacji obrazów znajdujących się w głównych galeriach Europy.

---

jego pisma z zakresu historii sztuki, lecz także młodzieńcze studia naukowe, związki ze środowiskami niemieckimi, przyjaźń z De Sanctisem, uczestnictwo w życiu politycznym. Jeśli chodzi o De Sanctisa, zob. list Morellego, w którym sugerował on kandydaturę De Sanctisa na stanowiska profesora literatury włoskiej na Politechnice w Zurygu (F. De Sanctis, *Lettere dall'esilio [1853-1860]*, B. Croce (red.), Bari 1938, 34-38) oraz indeksy tomów *Epistolario* De Sanctisa publikowanych przez wydawnictwo Einaudi. Polityczne zaangażowanie Morellego traktuje G. Spini, *Risorgimento e protestanti*, Napoli 1956, 114, 261 i 335. Europejską recepcję pism Morellego dobrze oddają jego własne słowa z listu napisanego z Bazylei do Minghettiego: "Stary Giacomo Burckharte, którego odwiedziłem wczoraj, przyjął mnie entuzjastycznie i zechciał spędzić w moim towarzystwie cały wieczór. Jest to człowiek bardzo oryginalny, tak w sposobie myślenia, jak i w sposobie zachowania. Bardzo by ci się spodobał, choć może jeszcze bardziej przypadłby do gustu naszej Pani Laurze. Opowiadał mi o książce Lermolieffa, tak jakby znał ją na pamięć, i w tym kontekście zasypał mnie mnóstwem pytań. Rzecz ta bardzo mi pochlebia. Spotkałem się z nim dziś rano..." (Biblioteca Comunale di Bologna [Archiginnasio], Carte Minghetti, XXIII, 54).

Często były do odkrycia sensacyjne: znajdująca się w dreźnien-  
skiej galerii leżąca Wenus, uważana za kopię zaginionego obrazu  
Tycjana wykonaną przez Sassoferratiego, Morelli zidentyfikował  
jako jedno z niewielu dzieł, które z całą pewnością wyszły spod  
pędzla Giorgiona.

Pomimo tych sukcesów metoda Morellego była ostro krytyko-  
wana, być może z powodu niemałej, aroganckiej pewności siebie,  
z którą była proponowana. Zyskała sobie miano mechanicznej,  
powierzchownej i pozytywistycznej, a w końcu popadła w nie-  
łaskę<sup>3</sup>. (Co nie zmienia faktu, że wielu badaczy, którzy z góry  
patrzyli na tę metodę, milcząco posługiwali się nią celem identyfi-  
kacji obrazów.) Ponowne zwrócenie uwagi na pisma Morellego jest  
zasługą Winda, który dostrzegł w nich typowy przykład współ-  
czesnego podejścia do dzieła sztuki — podejścia zachęcającego  
do smakowania szczegółów raczej, niż całości dzieła. U Morellego,  
według Winda, znajdujemy przesadny kult bezpośredniości genu-  
sza. Kultem tym nasycił się w latach młodości, kiedy to obracał  
się w kręgu berlińskich romantyków<sup>4</sup>. Nie jest to przekonywająca  
interpretacja, zważywszy fakt, iż Morelli nie interesował się pro-  
blemami o charakterze estetycznym (o co go potem oskarżano),  
lecz wstępnymi problemami o charakterze filologicznym<sup>5</sup>. W isto-

---

<sup>3</sup>Longhi uważał Morellego, w porównaniu z “wielkim” Cavalcaselle, za bada-  
acza “nie tak wybitnego, choć godnego uwagi”. Jednakże zaraz potem doda-  
wał, że “argumenty... materialistyczne” nadają metodzie Morellego charakter  
“zbytniej pewności siebie, czyniąc ją estetycznie nieprzydatną” (“Cartella ti-  
zianesca”, [w:] *Saggi e ricerche 1925–1928*, Firenze 1967, 234). Jeśli chodzi  
o implikacje tych, i innych ocen Longhiego, zob. G. Contini, “Longhi prosa-  
tore”, [w:] *Altri esercizi (1942–1971)*, Torino 1972, 117. Porównanie z Caval-  
caselle, niezbyt korzystne dla Morellego, jest np. podjęte przez M. Fagiolo,  
[w:] G.C. Argan i M. Fagiolo, *Guida alla storia dell’arte*, Firenze 1974, 97  
i 101.

<sup>4</sup>Zob. Wind, *Arte*, 64–65. B. Croce pisał natomiast o “zmysłowości naocz-  
nych i dostrzegalnych szczegółów” (*La critica delle arti figurative. Questioni  
del metodo*, Bari 1946<sup>2</sup>, 15).

<sup>5</sup>Zob. Longhi, *Saggi*, 321: “jeśli chodzi o zmysł jakości u Morellego, zreszta  
słabo rozwinięty albo jakże często przytłoczony prostymi aktami ‘identyfika-  
cji’...”. Zaraz potem określa Morellego jako wręcz “pospolitego i mrocznego

cie rzeczy jednak implikacje metody Morellego są inne, i znacznie bogatsze. Jak za chwilę zobaczymy, sam Wind znajdował się o krok od tego odkrycia.

2. Pisze Wind: „pisma Morellego mają charakter raczej niezwykły, jeśli porównać je z pismami innych historyków sztuki. Pełno w nich rysunków przedstawiających palce, uszy oraz szczegółowych rejestrów drobnych cech zdradzających rękę określonego artysty. Przypomina to odciski palców identyfikujących przestępcę, dlatego też każde muzeum sztuki analizowane przez Morellego natychmiast staje się muzeum kryminalistyki...”<sup>6</sup>. Analogia ta została błyskotliwie rozwinięta przez Castelnuovo, porównującego metodę Morellego do metody, która niemal w tych samych latach została przypisana Sherlockowi Holmesowi przez jego twórcę, Arthura Conana Doyle’a<sup>7</sup>. Znamca sztuki jest porównany do *detektywa*, odkrywającego autora przestępstwa (obrazu) na podstawie poszlak trudno dostrzegalnych dla większości obserwatorów. Przykłady przenikliwości Holmesa interpretującego ślady w błocie, popiół z papierosa, itd., są niezliczone. Aby przekonać się co do słuszności porównania dokonanego przez Castelnuovo, starczy zapoznać się z opowiadaniem *Przygoda z tekturowym pudełkiem* (1892), w którym Sherlock Holmes niemal „dosłownie” stosuje metodę Morellego. Historia zaczyna się od tego, że pewna niewinnie wyglądająca panna otrzymuje przesyłkę pocztową zawierającą parę obciętych uszu. Zwraca się do słynnego detektywa. Podczas spotkania, znamca tego rodzaju zagadnień, Holmes

„przerwał, ja zaś [Watson] w zdumieniu patrzyłem jak z niezwykłym skupieniem przyglądał się profilowi przybyszki. Przez chwilę na jego obliczu zagościło zdumienie

---

krytyka z Gorława” (Gorław to rosyjska wersja nazwy miejscowości Gorle, niedaleko Bergamo, gdzie mieszkał Morelli–Lermolieff).

<sup>6</sup>Zob. Wind, *Arte*, 63.

<sup>7</sup>Zob. E. Castelnuovo, “Attribution”, [w:] *Encyclopaedia universalis*, tom II, 1968, 782. Nadto A. Hauser (*Le teorie dell'arte. Tendenze e metodi della critica moderna* Torino 1969, 97) porównuje detektywistyczną metodę Freuda z metodą Morellego (zob. przypis 12).

pomieszane z zadowoleniem. Kiedy jednak panna [Cushing] odwróciła się w stronę Holmesa, aby odkryć powód jego nagłego milczenia, twarz Sherlocka przybrała zwykły, nieprzenikniony wyraz”<sup>8</sup>.

W dalszym ciągu opowiadania Holmes wyjaśnia Watsonowi (i czytelnikom) przebieg swych błyskawicznych procesów myślowych:

„Jako lekarzowi, wiadomo panu, panie Watson, iż żadna inna część ciała nie wykazuje większych różnic indywidualnych niż ucho. Każde ucho ma swoje odrębne cechy odróżniające go od innych. W „Przeglądzie antropologicznym” (*Anthropological Journal*) z ubiegłego roku, może pan przeczytać moje dwie krótkie monografie na ten temat. Dlatego też uważnie przestudiowałem uszy znajdujące się w pudełku i określiłem ich specyficzne cechy anatomiczne. Łatwo sobie wyobrazić moje zdumienie, kiedy przyglądając się panie Cushing zauważyłem, iż jej uszy były niemal identyczne z uszami z pudełka. Nie może być mowy o przypadku. Uszy te odznaczały się tym samym skróceniem płatka, tym samym zakrzywieniem części górnej, tą samą formą wklęsłości małżowiny. Biorąc pod uwagę wszystkie cechy zasadnicze, chodziło o niemal identyczne uszy. Natychmiast uświadomiłem sobie znaczenie tej obserwacji. To jasne, że ofiara musiała być krewną, i to prawdopodobnie bardzo bliską, panną Cushing...”<sup>9</sup>.

---

<sup>8</sup>Zob. A. Conan Doyle, „Przygoda z tekturowym pudełkiem (The Cardboard Box)”, [w:] *The Complete Sherlock Holmes Short Stories*, London 1976, 923–47; tutaj: 932.

<sup>9</sup>Zob. Doyle, „Przygoda z tekturowym pudełkiem”, 937–38. Opowiadanie to ukazało się wpiерw na łamach czasopisma *The Strand Magazine*, styczeń-czerwiec, 5(1893), 61–73. Niektórzy badacze dostrzegli (zob. A. Conan Doyle, *The Annotated Sherlock Holmes*, W.S. Baring-Gould (red.), London 1968, tom II, 208), że w tym samym czasopiśmie, kilka miesięcy potem, ukazał się anonimowy artykuł dotyczący różnych form ludzkiego ucha (“Ears: a Chapter One”, [w:] *The Strand Magazine*, lipiec-grudzień, 6(1893), 388–91, 525–

3. Zobaczymy wkrótce, jakie są niektóre konsekwencje wspomnianego wyżej porównania<sup>10</sup>. Wpierw warto jednak przytoczyć inną, interesującą obserwację Winda:

„Niek którym krytykom Morellego wydawała się dziwna idea, iż ‘osobowości należy doszukiwać się tam, gdzie wkład osoby jest najmniej intensywny’. Jednakże pod tym wzglę-

---

27). Autorem tego tekstu mógłby być sam Conan Doyle, który tym sposobem stałby się autorem artykułu Holmesa w *Anthropological Journal* (zniekształcona wersja *Journal of Anthropology*). Jest to jednak przypuszczenie raczej bezpodstawne, albowiem artykuł o uchu został poprzedzony tekstem zatytułowanym “Hands” (*The Strand Magazine*, styczeń-czerwiec, 5(1893), 119–23, 295–301), którego autorem był Beckles Willson. Jakkolwiek by było tekst opublikowany przez *The Strand Magazine* zawiera reprodukcje różnych form ucha, które do złudzenia przypominają ilustracje zawarte w pismach Morellego — zdaje się to potwierdzać szeroki obieg tego rodzaju tematów w ówczesnej kulturze.

<sup>10</sup>Nie można wykluczyć jednakowoż, iż chodzi tu o coś więcej niż tylko o proste porównanie. Wuj Conana Doyle’a, Henry Doyle, malarz i krytyk sztuki, został w 1869 roku mianowany dyrektorem National Art Gallery w Dublinie (zob. P. Nordon, *Sir Arthur Conan Doyle. L’homme et l’œuvre*, Paris 1964, 9). W 1887 roku Morelli spotkał Henry’ego Doyle’a i tak o tym napisał do swego przyjaciela Sir Henry’ego Layarda: “Ce que vous me dites de la Galerie de Dublin m’a beaucoup intéressé et d’autant plus que j’ai eu la chance à Londres de faire la connaissance personnelle de ce brave Monsieur Doyle, qui m’a fait a meilleure des impressions... hélas, au lieu des Doyle quels personnages trouvez vous ordinairement à la direction des Galeries en Europe?!” (British Museum, Add. Ms 38965, Layard Papers, tom 35, c. 120v). Znajomości metody Morellego przez Doyle’a (wówczas rzecz oczywista w przypadku historyka sztuki) dowodzi *Catalogue of the Works of Art in the National Gallery of Ireland* (Dublin 1890), który został przez niego zredagowany i w którym jest stosowany (np. s. 87) podręcznik Kuglera, zasadniczo przepracowany przez Layarda w 1887 roku pod kierunkiem Morellego. Pierwsze tłumaczenie pism Morellego na język angielski ukazało się w 1883 roku (zob. bibliografię [w:] *Italianische Malerei der Renaissance im Briefwechsel von Giovanni Morelli und Jean Paul Richter — 1876–1891*, J. i G. Richter (red.), Baden–Baden 1960). Pierwsza przygoda Holmesa (*Studium w szkarłacie*) została opublikowana w 1887 roku. Zważywszy te okoliczności nie jest rzeczą niemożliwą, iż Conan Doyle zapoznał się z metodą Morellego za pośrednictwem wuja. Nie jest to jednak warunek konieczny, albowiem pisma Morellego nie były jedynym wyrazem idei, które staramy się tutaj poddać analizie.



dem psychologia współczesna zdaje się potwierdzać intuicje Morellego: nasze nieświadome gesty mówią więcej o naszym charakterze, niż jakiegokolwiek zachowania formalne, wcześniej dokładnie przez nas przygotowane”<sup>11</sup>.

„Nasze nieświadome gesty...” — owo ogólne sformułowanie zaczerpnięte z opracowań psychologii współczesnej zostało z całą pewnością zapożyczzone z dzieł Freuda. To, co Wind pisze na temat Morellego zwróciło uwagę badaczy<sup>12</sup> na pewien niemal zapomniany fragment ze sławnego eseju Freuda *Mojżesz Michała Aniola* (1914). Na początku drugiego paragrafu Freud pisze:

„Na wiele lat przed tym, jak usłyszałem o psychoanalizie dowiedziałem się, że rosyjski znawca sztuki, Ivan Lermolieff, którego pierwsze eseje ukazały się po niemiecku w latach 1874–76, wywołał rewolucję w galeriach Europy, kwestionując autorstwo wielu obrazów, proponując metodę pewnego odróżniania kopii od oryginałów i kreując nowe indywidualności artystyczne w oparciu o obrazy wyzwolone z ciężaru błędnych identyfikacji. Uzyskał te wyniki abstrahując od ogólnych i typowych cech obrazu, koncentrując się natomiast na drugorzędnych i nieznaczących szczegółach takich jak kształt paznokci, małżowiny uszu, aureole i inne detale tego rodzaju, zwykle niedostrzegane, ale które fałszerz kopiuje zazwyczaj bardzo niestarannie, lecz artysta wykonuje na swój własny, niepowtarzalny sposób. Z wielkim zainteresowaniem odkryłem później, że pod rosyjskim nazwiskiem ukrywa się włoski lekarz Morelli, senator Królestwa Włoch, zmarły w 1891 roku. Jestem przekonany,

---

<sup>11</sup>Zob. Wind, *Arte*, 63.

<sup>12</sup>Oprócz precyzyjnego odnośnika Hausera (*Le teorie dell'arte*, 97; oryginał jest z 1959 roku), zob. J.J. Spector, “Les méthodes de la critique d’art et la psychanalyse freudienne”, [w:] *Diogenes*, 66(1969), 77–101, H. Damish, “La partie et le tout”, [w:] *Revue d’esthétique*, 2(1970), 168–88, Id., “Le gardien de l’interprétation”, [w:] *Tel Quel*, 44(1971), 70–96, R. Wollheim, “Freud and the Undersdtanding of the Art”, [w:] *On Art and the Mind*, 209–10.

iz jego metoda jest bardzo podobna do technik psychoanalizy medycznej. Także i ona pragnie zgłębić rzeczy ukryte i tajemne na podstawie prawie niedostrzegalnych i mało znaczących elementów — niemal odpadków i „śmieci” naszych obsewrrweacji” (auch diese ist gewöhnt, aus gering geschätzten oder nicht beachteten Zügen, aus dem Abhub — dem ‘refuse’ — der Beobachtung, Geheimes und Verborgenes zu erraten)”<sup>13</sup>.

Esej *Mojżesz Michała Aniola* ukazał się wpierw anonimowo. Freud przeznał się do jego napisania dopiero podczas redakcji dzieł zebranych. Wyrażono przypuszczenie, iż tendencja Morellego do anulowania własnej idyentyczności jako autora, poprzez ukrywanie się pod pseudonimami, zaraziła w jakimś sensie Freuda. Próbowano też interpretować w taki czy inny sposób te zbieżności<sup>14</sup>. Pozostaje faktem, iż skrywając się za zasłoną anonimowości Freud, jednoznacznie, choć jednocześnie w sposób skryty, dał świadectwo wielkiego wpływu intelektualnego, jaki Morelli wywarł na niego, i to w okresie znacznie poprzedzającym odkrycie psychoanalizy („lange bevor ich etwas von Psychoanalyse hören konnte...”). Próby ograniczania tego wpływu tylko do eseju *Mojżesz Michała Aniola*, albo do innych esejów z dziedziny historii sztuki<sup>15</sup>, oznaczają niedoceniając wymowy słów samego Freuda: „jestem przekonany, iż jego metoda jest bardzo podobna do tech-

<sup>13</sup>Zob. S. Freud, “Der Moses des Michelangelo”, [w:] *Gesammelte Werke*, tom 10, 185. R. Bremmer (“Freud and Michelangelo’s Moses”, [w:] *American Imago*, 33(1976), 60–75) dyskutuje interpretacje Mojżesza zaproponowaną przez Freuda, nie uwzględniając Morellego. Nie miałem natomiast okazji przeczytania eseju K. Victoriusa, “Der ‘Moses des Michelangelo’ von Sigmund Freud”, [w:] *Entfaltung der Psychoanalyse*, A. Mitscherlich (red.), Stuttgart 1956, 1–10.

<sup>14</sup>Zob. S. Kofman, *L’enfance de l’art. Une interprétation de l’esthétique freudienne*, Paris 1975, 19 i 27, Damisch, “Le gardien”, 70 i nast., Wollheim, *On Art and the Mind*, 210.

<sup>15</sup>Wyjątek stanowi tutaj znakomity esej Spector, który neguje jednak istnienie realnego związku pomiędzy metodą Morellego i metodą Freuda (“Les méthodes”, 82–93).

nik psychoanalizy medycznej”. W istocie rzeczy wszystkie, wyżej cytowane stwierdzenia Freuda dotyczące Giovanni Morellego przypisują mu specjalne znaczenie w formacji psychoanalizy. Chodzi tutaj o wpływ dobrze udokumentowany i nie oparty tylko na przypuszczeniach, czego nie można powiedzieć o większości domniemych „prekursorów” Freuda. Więcej — Freud zapoznał się z pismami Morellego, jak to już zostało podkreślone, w okresie poprzedzającym powstanie psychoanalizy. Mamy tu zatem do czynienia z czynnikiem, który wprost przyczynił się do krystalizacji psychoanalizy, a nie (jak ma to miejsce w przypadku tekstu J. Poppera „Lynkeus” na temat snów)<sup>16</sup> z tekstami, które stanowią rodzaj koincydencji dostrzeżonej po dokonaniu odkrycia psychoanalizy.

4. Nim spróbujemy ustalić, co mianowicie Freud mógł zaczerpnąć z lektury pism Morellego, należy zwrócić uwagę na okoliczności tej lektury. Okoliczność, albo okoliczności lektury — Freud bowiem pisze o dwóch oddzielnych okazjach: „Na wiele lat przed tym, jak usłyszałem o psychoanalizie dowiedziałem się, że rosyjski znawca sztuki, Ivan Lermolieff...” i „Z wielkim zainteresowaniem odkryłem później, że pod rosyjskim nazwiskiem ukrywa się włoski lekarz Morelli”.

Pierwsze zetknięcie się z pismami Morellego może być datowane hipotetycznie. Jako *terminus ante quem* należy przyjąć rok 1895 (data publikacji *Studium hysterii* Freuda i Breuera) lub rok 1896 (kiedy to Freud użył po raz pierwszy terminu ‘psychoanaliza’)<sup>17</sup>. Jako *terminus post quem* zaś należy przyjąć rok 1883. Istotnie, w grudniu tego roku Freud, w długim liście zaadresowanym do narzeczonej opowiada o „odkryciu malarstwa” podczas wizyty w galerii dreźnieńskiej. W przeszłości malarstwo nie in-

---

<sup>16</sup>Chodzi o tekst „Lynkeusa”, przypomniany przy okazji przedruku *Traumdeutung*. Zob. Z. Freud, *Objaśnianie marzeń sennych*, Warszawa: Wydawnictwo KR 1996, 267, przypis 58 (na s. 96, przypis 347, wspomniane są dwa późniejsze teksty Freuda, dotyczące jego związków z „Lynkeusem”).

<sup>17</sup>Zob. M. Robert, *La rivoluzione psicoanalitica. La vita e opere di Freud*, Torino 1967, 84.

teresowało go, teraz jednak — pisał — „zrzuciłem z siebie pan-cerz barbarzyńcy i zacząłem podziwiać”<sup>18</sup>. Trudno przypuszczać, ażeby Freud, przed tą datą, mógł zainteresować się pismami nieznanego historyka sztuki. Jest jednak wysoce prawdopodobne, że zaczął je czytać wkrótce po napisaniu listu do narzeczonej, w którym opisywał swą wizytę w dreźnieńskiej pinakotece, albowiem pierwsze eseje Morellego zebrane w wydaniu książkowym (Leipzig 1880), dotyczyły dzieł włoskich mistrzów znajdujących się w galeriach w Monachium, *Dreźnie* i w Berlinie<sup>19</sup>.

Drugie spotkanie Freuda z pismami Morellego można datować z większą dokładnością. Prawdziwe imię Ivana Lermolieffa zostało po raz pierwszy podane do publicznej wiadomości na stronie tytułowej angielskiej wersji (1883) dopiero co wspomnianej książki. W przedrukach i w tłumaczeniach, które wyszły po roku 1891 (data śmierci Morellego) znajduje się zawsze tak pseudonim, jak i prawdziwe nazwisko<sup>20</sup>. Nie jest do wykluczenia, że jeden z tych tomów trafił do rąk Freuda, jednakże najprawdopodobniej dowiedział się on, jakie jest prawdziwe nazwisko Lermolieffa przypadkiem, we wrześniu 1898 roku, szperając w mediolańskiej księgarni. W bibliotece Freuda, przechowywanej w Londynie, znajduje się egzemplarz książki Giovanni Morellego (Ivana Lermolieff, *Della pittura italiana. Studii storico critici. Le gallerie Borghese e Doria Pamphili in Roma*, Milano 1897). Na stronie tytułowej została zanotowana data nabycia książki: Mediolan, 14 września<sup>21</sup>. Freud

<sup>18</sup>Zob. E.H. Gombrich, „Freud e l'arte”, [w:] *Freud e la psicologia dell'arte*, Torino 1967, 14. Zdumiewa fakt, iż Gombrich w swym eseju nie cytuje tekstu Freuda z fragmentem na temat Morellego.

<sup>19</sup>I. Lermolieff, *Die Werke italienischer Meister in den Galerien von München, Dresden und Berlin. Ein kritischer Versuch. Aus dem Russischen übersetzt von Dr. Johannes Schwarze*, Leipzig 1880.

<sup>20</sup>G. Morelli (I. Lermolieff), *Italian Masters in German Galleries. A Critical Essay on the Italian Pictures in the Galleries of Munich, Dresden and Berlin*, tłum. z niemieckiego L.M. Richtera, London 1883.

<sup>21</sup>H. Trosman i R. Simmons, „The Freud Library”, [w:] *Journal of the American Psychoanalytic Association*, 21(1973), 672 (dziękuję uprzejmie Pier Cesare Boriemu za wskazanie mi tego artykułu).

tylko jeden raz był w Mediolanie, jesienią 1898 roku<sup>22</sup>. Nadto w tym okresie istniały inne jeszcze motywy, dla których książka Morellego była dla Freuda interesująca. Od kilku miesięcy zajmował się *lapsusami*. Nieco wcześniej, w Dalmacji, wydarzył się epizod, potem analizowany w *Psychopatologii życia codziennego*, kiedy to Freud nadaremno usiłował przypomnieć sobie nazwisko autora fresków w Orvieto. Otóż tak ich prawdziwy autor (Signorelli), jak też i inni, przypuszczalni autorzy, których nazwiska przychodziły na myśl Freudowi (Boticelli, Boltraffio), są wymienieni w książce Morellego<sup>23</sup>.

Co jednak może oznaczać dla Freuda — dodajmy: dla młodego Freuda z okresu znacznie poprzedzającego psychoanalizę — lektura esejów Morellego? Sam Freud odpowiada na to pytanie: lektura ta podsunęła mu pomysł metody interpretacji koncentrującej się na tym, co spychane na drugi plan, na danych o charakterze marginesowym, uważanych jednak za objawiające istotę rzeczy. Tym sposobem szczegóły uważane zwykle za pozbawione znaczenia, lub nawet trywialne, „niskie”, dostarczały klucza, pozwalającego na dotarcie do wyższych wytworów ludzkiego ducha. „Moi przeciwnicy”, ironicznie zauważał Morelli (ironia jakby specjalnie dla Freuda przeznaczona), „określają mnie jako osobę niezdolną do dostrzeżenia duchowego sensu dzieła sztuki i dlatego przypisującą wyjątkowe znaczenie aspektom zewnętrznym, takim jak kształt dłoni, ucha, a nawet, *horribile dictu*, tak antypatycznej rzeczy jak paznokcie”<sup>24</sup>. Także i Morelli mógłby zaakceptować wirgilijskie motto Freuda, wybrane jako epigraf *Objaśniania marzeń sennych*: “Flectere si necquo Superos, Acheronta movebo”<sup>25</sup>.

<sup>22</sup>Zob. E. Jones, *Vita e opere di Freud*, tom I, Milano 1964, 404.

<sup>23</sup>Zob. Robert, *La rivoluzione*, 144, Morelli (I. Lermolieff), *Della pittura italiana*, 88–89 (o Signorellim) i 159 (o Beltrafim).

<sup>24</sup>*Ibid.*, 4.

<sup>25</sup>Wybór wersetu z Wirgiliusza, dokonany przez Freuda, był różnorodnie interpretowany. Zob. np. W. Schoenau, *Sigmund Freuds Prosa. Literarische Elemente seines Stil*, Stuttgart 1968, 61–73. W moim pojęciu na większą uwagę zasługuje teza E. Simona (72), według której epigraf oznacza, iż ukryte, nie-

Nadto, owe drugorzędne szczegóły były dla Morellego istotnie ważne, albowiem podczas malowania tych szczegółów autokontrola artysty określana przez przynależność do określonej szkoły malarskiej słabła, pozostawiając przestrzeń dla tego, co całkowicie indywidualne, “i co się wymyka [uwadze malarza] w niezauważalny dla samego artysty sposób”<sup>26</sup>. Bardziej jeszcze niż odwołanie się, w tym istotnym miejscu, do podświadomej aktywności<sup>27</sup>, uderzać musi identyfikacja intymnego jądra osobowości artystycznej z elementami wyłączonymi spod kontroli świadomości.

5. Dostrzeżliśmy podobieństwo pomiędzy metodami Morellego, Holmesa i Freuda. O relacji Morelli–Holmes i Morelli–Freud już pisaliśmy, natomiast o zdumiewającej zbieżności pomiędzy metodami Holmesa i Freuda sporo pisał S. Marcus<sup>28</sup>. Sam Freud wielokrotnie zdradził jednemu ze swoich pacjentów (“człowiek-wilk”) zainteresowanie przygodami Sherlocka Holmesa. Jednakże swojemu koledze (T. Reik), który porównywał metodę psychoanalizy z metodą Holmesa, z wielką pasją opowiedział o technikach przypisywanych Morellemu (wiosna 1913 roku). We wszystkich trzech przypadkach, prawie niezauważalne ślady pozwalają na uchwycenie głębszej rzeczywistości, która inaczej pozostałaby poza naszym zasięgiem. Ślady, a może dokładniej — symptomy

---

widzialne fragmenty rzeczywistości, są niemniej ważne od tych widzialnych. Jeśli chodzi o możliwe, polityczne aspekty epigrafu, już wcześniej cytowanego przez Lassalle’a, zob. piękny esej C.E. Schorskego, “Politique et parricide dans *l’Interprétation des rêves de Freud*”, [w:] *Annales E.S.C.*, 28(1973), 309–28 (z właszcza 325 i nast.).

<sup>26</sup>Zob. Morelli (Lermolieff), *Della pittura italiana*, 71.

<sup>27</sup>Zob. nekrolog Morellego napisany przez Richtera (*ibid.*, XVIII): “owe szczegółowe poszlaki [odkryte przez Morellego], które dany mistrz zazwyczaj pozostawia z powodu przyzwyczajenia i prawie nieświadomie...”.

<sup>28</sup>Zob. jego wstęp do A. Conan Doyle, *The Adventures of Sherlock Holmes. A Facsimile of the stories as they were first published in the Strand Magazine*, New York 1976, X–XI. Zob. też bibliografię w N. Mayer, *La soluzione sette per cento*, Milano 1976, 214 (chodzi o powieść mającą za bohaterów Freuda i Holmesa, która cieszyła się niezasłużonym powodzeniem).

(w przypadku Freuda), poszlaki (w przypadku Sherlocka Holmesa), lub też pociągnięcia pędzla (w przypadku Morellego)<sup>29</sup>.

Jak wyjaśnić tę potrójną zbieżność? Odpowiedź jest na pierwszy rzut oka oczywista: Freud ukończył studia medyczne. Conan Doyle, także został lekarzem, nim poświęcił się literaturze. We wszystkich trzech przypadkach dostrzega się wyraźnie model semejologii medycznej, dyscypliny zajmującej się diagnozą chorób bezpośrednio niewykrywalnych i opierającej się na analizie powierzchownych symptomów, które dla niewyczulonego obserwatora — np. dla doktora Watsona — mogą się zdawać bez znaczenia. (Warto zauważyć mimochodem, że kopia Holmes–Watson, czyli kopia przenikliwy *detektyw* — nierozgarnięty medyk, zdaje się przedstawiać swoiste rozdwojenie konkretnie istniejącej osoby: jednego z profesorów młodego Conana Doyle’a, szeroko znanego z powodu swych niezwykłych zdolności diagnostycznych<sup>30</sup>.) Nie chodzi tu jednak tylko o zbieżności o charakterze biograficznym. Pod koniec XIX stulecia — dokładniej w latach 1870–1880 — zaczął się rozpowszechniać w dziedzinie nauk zajmujących się człowiekiem paradygmat poszlakowy oparty właśnie na semejologii. Jednakże jego korzenie sięgają znacznie głębiej w czas.

## II

1. Przez tysiąclecia człowiek zajmował się łowiectwem. W trakcie niezliczonych pościgów nauczył się rekonstruować wielkość i ruchy niewidzialnej jeszcze ofiary na podstawie odcisniętych

---

<sup>29</sup>Zob. *The Wolf-Man by the Wolf-Man*, M. Gardiner (red.), New York 1971, 146, T. Reik, *Il rito religioso*, Torino 1949, 24. Jeśli chodzi o różnice pomiędzy symptomami i poszlakami, zob. C. Segre, “La gerarchia dei segni”, [w:] *Psicoanalisi e semiotica*, A. Verdiglione (red.), Milano 1975, 33, A.T. Sebeok, *Contributions to the Doctrine of Signs*, Bloomington (Indiana) 1976.

<sup>30</sup>Jeśli chodzi o osobę Johna Bella, lekarza, który zainspirował postać Sherlocka Holmesa, zob. Conan Doyle, *The Annotated Sherlock Holmes*, tom I, wprowadzenie (*Two doctors and a detective: Sir Arthur Conan Doyle, John A. Watson, M. D., and Mr. Sherlock Holmes of Baker Street*), 7 i nast. Zob. też A. Conan Doyle, *Memories and Adventures*, London 1924, 25–26, 74–75.

w błocie śladów, połamanych gałązek, odchodów, sierści albo piór pozostawionych na krzakach, zapachu. Nauczył się węszyć, obserwować, interpretować i klasyfikować tak znikome ślady jak np. nić śliny zwierzęcia. Nauczył się dokonywać niesłychanie skomplikowanych operacji umysłowych pośród leśnego gąszczu albo na leśnej polanie i wobec czychającego zewsząd zagrożenia.

Niezliczone pokolenia myśliwych przyczyniły się do wzbogacenia i przekazania tego dziedzictwa poznania. Ponieważ brakuje specyficznej dokumentacji werbalnej, która mogłaby dołączyć się do figur malowanych na ścianach jaskiń czy do znajdujących narzędzi, możemy uciec się do baśni, w których rozbrzmiewa echo owej, tak odległej w czasie wiedzy myśliwych, choć jest to echo bardzo opóźnione i zniekształcone. Oto trzech braci (jak opowiada orientalna baśń, rozpowszechniona wśród kirgizów, tatarów, żydów, turków...<sup>31</sup>) spotkało człowieka, który stracił wielbłąda, albo — w innych wersjach — konia. Bracia, bez wahania, opisują go: biały, ślepy na jedno oko, na jego grzbiecie znajdują się w sakwach dwa pojemniki. W jednym jest wino, w drugim olej. A zatem widzieli go? Nie, nie widzieli. Zostają zatem oskarżeni o kradzież i postawieni przed sądem. Rozprawa zamienia się w tryumf braci. Na podstawie błyskotliwego rozumowania i opierając się na drobnych bardzo poszlakach pokazują, jak udało im się odtworzyć wygląd zwierzęcia, którego nigdy wcześniej nie widzieli na oczy.

Trzej bracia, jak się wydaje, posługują się poznaniem o charakterze myśliwskim (choć nie określa się ich jako zajmujących się łowiectwem). Charakterystyką tego poznania jest zdolność do przedstawienia złożonej i bezpośrednio niedoświadczanej rzeczywistości na podstawie pozornie nieznaczących danych doświadczalnych. Należy tutaj dodać, iż owe dane są tak porządkowane przez obserwatora, że układają się w pewną narrację dającą się streścić sformułowaniem: „ktoś tu był”. Być może sama idea nar-

---

<sup>31</sup>Zob. A. Wesselofsky, “Eine Märchengruppe”, [w:] *Archiv für slavische Philologie*, 9(1886), 308–9 i zamieszczoną tam bibliografię. Jeśli chodzi o rozpowszechnienie tej baśni zob. niżej.



racji (jako formy różnej od zaklęcia, odczyniania uroków lub inwokacji<sup>32</sup>) powstała w pierw w społeczeństwie myśliwych, właśnie w kontekście odczytywania śladów. Okoliczność, iż nawet w naszych czasach figury retoryczne będące podstawą języka używanego w łowieckim rozszyfrowywaniu tropów — a zatem od „części” do „całości” i od „skutku” do „przyczyny” — dadzą się sprowadzić do aspektów prozatorskich metonimii, z rygorystycznym wykluczeniem metafory<sup>33</sup>, zdaje się potwierdzać tę hipotezę, która jest oczywiście niedowodliwa. Łowca byłby zatem pierwszą ludzką istotą ‘opowiadającą historie’, ponieważ tylko on potrafił odczytać w niemych, a nawet ledwo dostrzegalnych śladach pozostawionych przez ofiarę, spójne następstwo wydarzeń.

‘Rozszyfrowanie’ albo ‘odczytywanie’ śladów zwierząt to oczywiście metafory. Trudno jednak uniknąć pokusy dosłownego ich pojmowania. Stają się one wtedy czymś na kształt przejawiającej się w słowach krystalizacji procesów historycznych, które być może w bardzo długim okresie czasu doprowadziły do wynalezienia pisma. Te same aspekty dają się dostrzec w ogólnej formie mitu etiologicznego obecnego w chińskiej tradycji, według którego wynalazek pisma zawdzięcza się wysokiemu funkcjonariuszowi obserwującemu ślady ptaka odcisnięte na pokrytym piaskiem brzegu rzeki<sup>34</sup>. Z drugiej strony, opuszczając obszar mitów oraz hipotez i wkraczając w dziedzinę udokumentowanej historii, ze zdumieniem dostrzega się oczywiste analogie pomiędzy paradygmatem łowieckim, który został wyżej opisany, i paradygmatem dostrzegalnym we wróżbiarskich tekstach mezopotkańskich, zredagowa-

<sup>32</sup>Zob. A. Sepilli, *Poesia e magia*, Torino 1962.

<sup>33</sup>Zob. sławny esej R. Jakobsona, “Dwa aspekty języka i dwa typy zakłóceń afatycznych”, [w:] *W poszukiwaniu istoty języka: Wybór pism*, tom I, Warszawa: PIW 1989, 150–175.

<sup>34</sup>Zob. E. Cezade i C. Thomas, “Alfabeto”, [w:] *Enciclopedia*, tom I, Torino 1977, 289. Zob. też Étiemble, *La scrittura*, Milano 1962, 22–23, gdzie twierdzi się, na podstawie bardzo efektownego paradoksu, że człowiek w pierw nauczył się czytać, a potem pisać. Na ten temat zob. W. Benjamin, “Zdolność mimetyczna”, [w:] *Aniół historii. Eseje, szkice, fragmenty*, Poznań: Wyd. Poznańskie 1996.

nych w trzecim tysiącleciu przed naszą erą i później<sup>35</sup>. Oba te paradygmaty zakładają szczegółowe rozpoznanie najdrobniejszych nawet elementów, ażeby tym sposobem odkryć ślady zdarzeń bezpośrednio niepostrzeganych przez obserwatora. Z jednej strony odchody, odcisnięte ślady, włosy i pióra, z drugiej zaś wnętrzności zwierząt, krople oliwy w wodzie, gwiazdy, mimowolne ruchy ciała, itp. To prawda, że elementy tej drugiej serii, w odróżnieniu od elementów pierwszej, praktycznie rzecz biorąc, przedstawiają nieskończony zbiór elementów, w tym sensie, iż wszystko, albo prawie wszystko, mogło się stać przedmiotem zainteresowania wróżbitów mezopotamskich w ich praktykach wróżbiarskich. Jednakże znacznie istotniejsza jest, według nas, inna różnica. Chodzi o okoliczność, iż wróżenie jest zasadniczo zwrócone w stronę przyszłości, podczas gdy odczytywanie śladów w łowiectwie jest zwrócone w przeszłość, nawet jeśli jest to przeszłość dosłownie sprzed chwili. Pomimo to postawa poznawcza była w tych przypadkach bardzo podobna, zaś stosowane operacje intelektualne — analiza, konfrontacja, klasyfikacja — formalnie identyczne. Oczywiście — tylko formalnie, albowiem kontekst społeczny był w tych przypadkach całkowicie różny. W szczególności podkreśla się<sup>36</sup>, że wynalazek pisma dogłębnie zmienił wróżbiarstwo mezopotamskie. Bóstwom bowiem, oprócz innych prerogatyw królów, przypisywano także zdolność do komunikowania się z poddanymi za pośrednictwem przekazów zapisanych w układzie gwiazd, w ciele ludzkim, słowem — wszędzie. Odcyfrowywanie tych przekazów stanowiło zadanie wróżbitów (ta właśnie idea znalazła swój wyraz w liczącym wiele tysiącleci wyobrażeniu „księgi natury”). Identyfikacja mantyki z rozszyfrowywaniem znaków boskiego pisma zawartego w rzeczywistości była wzmacniana poprzez piktograficzne

---

<sup>35</sup> Opieram się na znakomitym eseju J. Bottéro, „Symptômes, signes, écritures”, [w:] AA. VV., *Divination et rationalité*, Paris 1974, 70–197.

<sup>36</sup> *Ibid.*, 154 i nast.

cechy pisma klinowego. Także i to pismo, podobnie jak wróżbiarstwo, określało rzeczy za pośrednictwem innych rzeczy<sup>37</sup>.

Ślad wskazuje na zwierzę, które przechodziło. W odniesieniu do konkretności śladu, śladu rozumianego materialnie, piktogram przedstawia niewyobrażalnie długi krok do przodu w procesie intelektualnej abstrakcji. Jednakże zdolności abstrakcji niezbędne do wprowadzenia pisma piktograficznego są właściwie niczym, jeśli je porównać z tymi, które są konieczne do przejścia do pisma fonetycznego. Istotnie, w piśmie klinowym elementy piktograficzne i fonetyczne istnieją obok siebie, tak jak w mezopotamskich praktykach wróżbiarskich postępujące wyłanianie się elementów apriorystycznych i uogólniających nie zniósło podstawowej skłonności do wnioskowania o przyczynie, wychodząc ze skutków<sup>38</sup>. To właśnie to podejście wyjaśnia, z jednej strony przenikanie do języka mezopotamskiego wróżbiarstwa technicznych pojęć pochodzących z terminologii prawniczej, z drugiej zaś obecność w traktatach wróżbiarstwa fragmentów dotyczących fizjonomiki i semejologii medycznej<sup>39</sup>.

---

<sup>37</sup> *Ibid.*, 157. Jeśli chodzi o związek pomiędzy pismem i wróżbiarstwem w Chinach, zob. J. Gernet, "La Chine: aspects et fonctions psychologiques de l'écriture", [w:] AA. VV., *L'écriture et la psychologie des peuples*, Paris 1963, zwłaszcza 33–38.

<sup>38</sup> Chodzi o wnioskowanie określane przez Peirce'a mianem "abdukcji" albo „retrodukcji”, które w jego ujęciu różni się od indukcji i dedukcji — zob. np. C.S. Peirce, *Zaniedbany Argument i inne pisma z lat 1907–1913*, S. Wszolek (tłum.), Kraków: Wyd. Naukowe PAT 2005, 97–98 oraz 101–106. W cytowanym eseju Bottéro ciągle podkreśla „dedukcyjne” cechy (czyli jak pisze: „faute de mieux”, zob. „Symptômes”, 89) mezopotamskiego wróżbiarstwa. Jest to definicja zbytnio upraszczająca, wręcz deformująca, złożoną trajektorię tak znakomicie zrekonstruowaną przez Bottéro (zob. *ibid.*, 168). Tego rodzaju uproszczenie wynika z nazbyt wąskiej i jednostronnej definicji „nauki” (190), której przeczy fakt znaczącej analogii zaproponowanej w pewnym fragmencie eseju pomiędzy wróżbiarstwem i dziedziną tak mało dedukcyjną jak medycyna (132). Rozważane wyżej podobieństwo pomiędzy dwoma tendencjami mezopotamskiego wróżbiarstwa i mieszanym charakterem pisma klinowego potwierdza niektóre obserwacje Bottéra (154–57).

<sup>39</sup> *Ibid.*, 191–92.

Po długim okrążeniu znowu wracamy do semejologii. Odnajdujemy ją w konstelacji innych dyscyplin (choć termin ten jest wyraźnym anachronizmem) mających raczej szczególny charakter. Otóż trudno nie ulec tutaj pokusie przeciwstawienia dwóch pseudonauk, takich jak wróżbiarstwo i fizjonomika, dwóm innym naukom — prawu i medycynie — przypisując heterogeniczność zestawienia przestrzennej i czasowej odległości społeczeństwa, o którym tutaj mowa. Byłaby to jednak przedwczesna konkluzja. W istocie rzeczy bowiem istniała więź łącząca te formy poznania w antycznej Mezopotamii (jeśli wyłączyć wróżbiarstwo natchnione, opierające się na doświadczeniach o charakterze ekstazy<sup>40</sup>): chodzi tutaj o podejście do analizy przypadków indywidualnych, których rekonstrukcja była możliwa jedynie na podstawie śladów, poszlak i tropów. Teksty prawne tradycji mezopotamskiej nie miały charakteru zbioru przepisów i norm, lecz sprowadzały się do dyskusji konkretnej kazuistyki<sup>41</sup>. Jednym słowem można tutaj mówić o paradygmacie poszlakowym lub wróżbiarskim, zorientowanym, zależnie od formy poznania, w stronę przeszłości, lub w stronę przyszłości. W tym ostatnim przypadku chodzi o wróżbiarstwo we właściwym tego słowa znaczeniu, w pierwszym zaś — o prawo. Jednakże spoza tego paradygmatu poszlakowego lub wróżbiarskiego wyziera starszy pokład intelektualnej historii ludzkości: zgięta postać myśliwego, uważnie studującego odcisnięte w błocie ślady ofiary.

2. To, co zostało wyżej powiedziane, wyjaśnia, jak to się stało, że diagnoza uszkodzenia czaszki oparta na jednostronnym zezie mogła się znaleźć w mezopotamskim traktacie wróżbiarskim<sup>42</sup>. Jeszcze zaś szerzej to, co zostało wyżej powiedziane wyjaśnia wyłonienie się dyscyplin opartych na rozszyfrowywaniu różnego rodzaju śladów, od symptomów po pismo. Przechodząc od cywilizacji Mezopotamii, do cywilizacji Grecji, konstelacja ta ulega

---

<sup>40</sup> *Ibid.*, 98 i nast.

<sup>41</sup> *Ibid.*, 172.

<sup>42</sup> *Ibid.*, 192.

zasadniczej zmianie, w wyniku ukonstytuowania się dyscyplin takich jak storiografia i filologia oraz w konsekwencji zdobycia nowej autonomii społecznej i epistemologicznej, co stało się udziałem takich starych dziedzin jak medycyna. Po raz pierwszy w historii ciało, język i historia człowieka stały się przedmiotem niczym nieskrępowanych badań, z zasady wyłączających boże działanie. Tej epokowej zmiany, która charakteryzowała kulturę *polis*, ciągle jesteśmy uczestnikami. Jest natomiast okolicznością znacznie mniej oczywistą, że w tej przemianie pierwszorzędną rolę odegrał paradygmat, który można określić jako semejologiczny albo poszlakowy<sup>43</sup>. Szczególnie dobrze widać to w przypadku medycyny hipokratesowej, która definiowała swój sposób postępowania jako zależny zasadniczo od symptomów (*semeion*). Tylko na podstawie dokładnych obserwacji i rejestrując z wielką starannością wszystkie symptomy — utrzymywali zwolennicy tego podejścia do medycyny — możliwe jest zaproponowanie „historii” określonej choroby — choroby, która inaczej pozostałaby niepoznawalna. Owo podkreślanie poszlakowego charakteru medycyny opiera się najprawdopodobniej na przeciwstawieniu, którego autorem był lekarz Alkmeon z Krotonu, pitagorejczyk, bezpośrednio poznania

---

<sup>43</sup>Zob. esej H. Diller, [w:] *Hermes*, 67(1932), 14–42, zwłaszcza zaś 20 i nast. Proponowane tam przeciwstawienie pomiędzy metodą analogiczną i metodą semejologiczną zostanie potem skorygowane przez interpretację tej ostatniej metody jako “doświadczalne zastosowanie” analogii: zob. E. Melandri, *La linea e il circolo. Studio logico-filosofico sull’analogia*, Bologna 1968, 25 i nast. Stwierdzenie J.–P. Vernant, “Parole et signes muets”, [w:] *Divination*, 19, według którego: “postęp polityczny, historyczny, medyczny, filozoficzny czy naukowy poszerza przepaść dzielącą go od mentalności wróżbiarskiej”, zdaje się brać pod uwagę tylko i wyłącznie wróżbiarstwo o charakterze natchnionym (zob. jednakże to, co Vernant mówi na s. 11 na temat nierozwiązanego problemu współlistnienia, także w antycznej Grecji, dwóch form wróżbiarstwa: natchnionego i analitycznego). Ukryte lekceważenie symptomatologii Hipokratesa daje się dostrzec natomiast na stronie 24 (zob. też Melandri, *La linea*, 251, a nade wszystko wspomnianą w przypisie 45 książkę Vernanta i D tienne’a).

Bożego i hipotetyczności poznania człowieka<sup>44</sup>. W tym zaprzeczeniu poznawczej przejrzystości rzeczywistości znajduje swoje uzasadnienie paradygmat poszlakowy stosowany w różnych dziedzinach. Lekarze, historycy, politycy, garncarze, stolarze, marynarze, myśliwi, rybacy, kobiety — to tylko niektóre kategorie używające tego paradygmatu i operujące, według starożytnych Greków, w obszarze poznania opartego na przypuszczeniu. Granice tego obszaru rządzonego — co nie jest bez znaczenia — przez boginię Metis, pierwszą małżonkę Zeusa, personifikującą wróżenie z wody, były określone przez takie pojęcia jak: „przypuszczenie”, „formułowanie przypuszczeń” (*tekmor, tekmairesthai*). Jednakże wspomniany wyżej paradygmat, jako się rzekło działający *implicite*, został przytłoczony przez znacznie bardziej prestiżowy (traktowany w społeczeństwie jako wyższy) model poznania opracowany przez Platona<sup>45</sup>.

3. Obrończy ton niektórym fragmentów pism Hipokratesa<sup>46</sup> pozwalała na wysnucie przypuszczenia, iż w V p.n.e., zaczęła się polemika, trwająca aż do naszych czasów, dotycząca niepewności w medycynie. Długotrwałość tej dyskusji wyjaśnia się oczywiście tym, że relacje pomiędzy pacjentem i lekarzem, charaktery-

<sup>44</sup>Zob. wprowadzenie M. Vegettiego do Hipokrates, *Opere*, 22–23. Jeśli chodzi o fragment Alkmeona zob. *Pitagorici. Testimonianze e frammenti*, M. Timpanaro (red.), tom I, Firenze 1958, 146 i nast.

<sup>45</sup>Na ten temat zob. pogłębione badania M. Détienné'a i J.-P. Vernanta zawarte [w:] *Les ruses de l'intelligence. La mêtis des grecs*, Paris 1974. Wróżbiarskie cechy Metis są omawiane na s. 104 i nast. Jeśli zaś chodzi o różne rodzaje poznania i wróżbiarstwo, zob. ss. 145–49 i 270 (marynarze) oraz 297 (medycyna). W kwestii relacji pomiędzy zwolennikami Hipokratesa i Tukidydesa, zob. wstęp Vegettiego, 59 — por. też Diller, *op. cit.*, 22–23. Związki pomiędzy medycyną i historiografią powinny być też badane w relacji odwrotnej. Zob. na ten temat badania dotyczące „autopsji” przypomniane przez A. Momigliano, „Storiografia greca”, *Rivista storica italiana*, 87(1975), 45. Okoliczność, iż w zakresie wpływów *metis* znajdują się kobiety (Détienné-Vernant, *Les ruses*, 20 i 267), stawia wiele interesujących problemów, które zostaną omówione w ostatecznej wersji niniejszego eseju [wersja ta, jak dotąd, nie została jeszcze napisana — przypis tłumacza].

<sup>46</sup>Zob. Hipokrates, *Opere*, 143–44.

zujące się niemożnością kontrolowania wiedzy i mocy posiadanej przez lekarza, pozostały takie same od czasów Hipokratesa. Uległy natomiast zmianie, w ciągu minionych dwudziestu pięciu wieków, podstawowe pojęcia polemiki, czemu towarzyszyły głębokie przekształcenia znaczeń takich pojęć jak „rygor” i „nauka”. Jak wiadomo decydujące znaczenie w tym procesie miało wyłonienie się paradygmatu naukowego opartego na fizyce Galileusza (dodać trzeba, iż paradygmat ten ma znacznie dłuższy żywot niż fizyka, o której tu mowa). O ile bowiem fizyka moderna nie może być określona jako „galileuszowska” (co nie oznacza wyrzeczenia się Galileusza), o tyle epistemologiczne (i symboliczne) znaczenie Galileusza dla nauki współczesnej pozostaje niezmiennie zasadnicze<sup>47</sup>. Nie ulega wątpliwości, że zbiór nauk, które określiliśmy jako poszlakowe (włączając medycynę), jest różny od zbioru nauk, dla których słuszne są kryteria naukowości wynikające z paradygmatu Galileusza. Ten pierwszy zbiór bowiem obejmuje nauki w najwyższym stopniu jednostkowe, w tym sensie, iż zajmują się one przypadkami, sytuacjami i dokumentami jednostkowymi, *jako jednostkowymi*. Z tego to właśnie powodu osiągnane w nich wyniki odznaczają się sporym marginesem przypadkowości. Wystarczy wspomnieć tutaj znaczenie przypuszczeń (sam ten termin pochodzi z wróżbiarstwa<sup>48</sup>) w medycynie, filologii, nie wspominając już o mantyce. Nauka galileuszowska ma zupełnie inny charakter. Mo-

---

<sup>47</sup>Zob. P.K. Feyerabend, „Problems of Empiricism II”, [w:] R.G. Colodny (red.), *Pittsburgh Series in the Philosophy of Science*, Pittsburgh 1969, *tenże*, *Przeciw metodzie*, Wrocław 2001 oraz uwagi krytyczne zawarte [w:] P. Rossi, *Immagini della scienza*, Roma 1977, 149–50.

<sup>48</sup>*Coniector* to wieszcz. Tu, i w innych miejscach, opieram się na obserwacjach S. Timpanara, *Il lapsus freudiano. Psicoanalisi e critica testuale*, Firenze 1974, ale — by tak rzec — odwracając ich znak. Krótko mówiąc (i upraszczając), o ile dla Timpanara psychoanaliza jest do odrzucenia, ponieważ jest bardzo bliska magii, ja staram się wykazać, iż nie tylko psychoanaliza, lecz także i większość tzw. nauk o człowieku, inspirowane się epistemologicznym paradygmatem wróżbiarskim (zob. ostatnią część niniejszego eseju). Jeśli chodzi o indywidualizujące wyjaśnienie magii oraz takich nauk jak medycyna i filologia, zob. Timpanaro, *Il lapsus*, 71–73.

głaby ona bowiem przyjąć średniowieczne powiedzenie *individuum est ineffabile* — o tym, co jednostkowe, nie można mówić. Zastosowanie w ramach tej nauki matematyki i metody doświadczalnej oznacza, odpowiednio, ilościowe ujęcia zjawisk oraz powtarzalność doświadczenia. W pierwszym zaś ujęciu (ujęcie jednostkowe), aspekt doświadczalny jest z definicji wykluczony, zaś ten pierwszy możliwy tylko jako element o charakterze pomocniczym. Wyjaśnia to motywy, dla których historia nigdy nie stała się nauką galileuszową. Więcej, właśnie w XVIII w. przeszczepienie metod antykwarecznych na pień historiografii pośrednio wydobyło na światło dzienne odległe w czasie poszlakowe początki tej ostatniej nauki — fakt, który pozostawał w zapomnieniu przez całe stulecia. Potem nic się nie zmieniło, pomimo ścisłych związków istniejących pomiędzy historią i naukami społecznymi. Historia pozostała nauką społeczną *sui generis*, nierozzerwalnie złączoną z konkretem. I chociaż historyk nie może nie odnosić się, jawnie lub niejawnie, do całych serii zdarzeń porównywalnych między sobą, to jednak strategia poznawcza, jak też i jej środki wyrazu, pozostają ściśle jednostkowe (nawet jeśli jednostka to grupa społeczna lub nawet całe społeczeństwo). W tym sensie praca historyka może być porównana do pracy lekarza, opierającego się na wynikach określonego typu analiz celem zbadania takiego czy innego rodzaju schorzenia, które dotknęło daną osobę. Tak więc podobnie jak w przypadku medycyny, poznanie historyczne ma charakter pośredni, poszlakowy i przypuszczalny<sup>49</sup>.

---

<sup>49</sup>Na temat “prawdopodobnego” charakteru poznania historycznego zob. pamiętne uwagi M. Blocha, *Pochwała historii czyli o zawodzie historyka*, Warszawa 1962, 136–163. Na temat pośredniego charakteru historii jako nauki zob. K. Pomian, “L’histoire des sciences et l’histoire de l’histoire”, *Annales E.S.C.*, 30(1975), 935–52. Pomian pośrednio (ss. 949–50) podejmuje niektóre refleksje Blocha dotyczące znaczenia metody krytycznej opracowanej przez benedyktyńskich mnichów-erudyków należących do francuskiej kongregacji św. Maura (mauryni). Esej Pomiana, pełen wnikliwych obserwacji, kończy się pobieżnym komentarzem na temat różnicy pomiędzy “historią” i “nauką”. Nie wspomina się jednak o indywidualizującym podejściu różnych typów poznania (“L’histoire”, 951–52). O powiązaniu medycyny z poznaniem historycznym



Jednakowoż proponowane tutaj przeciwstawienie zdaje się być nazbyt schematyczne. Jedną spośród nauk poszłakowych — filologia, a dokładniej: krytyka tekstów — od samego początku stanowiła wyjątek.

Przedmiot jej poszukiwań ukształtował się w drodze bardzo surowej selekcji — która nie jest jeszcze zakończona — mającej szczególnie charakter. Wewnętrzna historię tej nauki określają dwa decydujące zdarzenia: wynalezienie pisma i wynalezienie druku. Jak wiadomo krytyka tekstów powstała po dokonaniu pierwszego z tych wynalazków (kiedy podjęto decyzję o spisaniu poematów Homera) i umocniła się po dokonaniu drugiego (kiedy to pierwsze, nazbyt pospiesznie zredagowane wydania klasyków zostały zastąpione przez staranniejsze edycje<sup>50</sup>). Wpierz uznano za nieistotne dla samego tekstu takie czynniki jak: wymowa i gest, potem dołączyły do nich także cechy związane z fizycznym aspektem pisma. Ten dwuetapowy proces doprowadził do stopniowej dematerializacji tekstu, który został powoli pozbawiony odniesień o charakterze zmysłowym, chociaż nośnik materialny jest konieczny do tego, ażeby tekst przetrwał. Tekst jednak nie identyfikuje się z nośnikiem<sup>51</sup>. Dzisiaj wszystko to wydaje się oczywiste, ale w istocie

---

pisze M. Foucault, *Microfisica del potere. Interventi politici*, Torino 1977, 45, także przypis 44 oraz — z innego nieco punktu widzenia — G.G. Granger, *Pensée formelle et sciences de l'homme*, Paris 1967, 206 i nast. Podkreślanie indywidualizującego charakteru poznania historycznego wydaje się być nieco podejrzanе, albowiem zbyt często było ono związane z próbą oparcia tego poznania na *empatii*, albo na identyfikacji historii ze sztuką. Niniejsze rozważania przyjmują całkowicie inny punkt widzenia.

<sup>50</sup>Na temat konsekwencji wynalezienia pisma zob. J. Goody i I. Watt, "The Consequences of Literacy", *Comparative Studies in Society and History*, 5(1962–63), 304–5 (i J. Goody, *The Domestication of Savage Mind*, Cambridge 1977). Zob. też E.A. Havelock, *Cultura orale e civiltà della scrittura. Da Omero a Platone*, Bari 1973. Na temat historii krytyki tekstowej po wynalezieniu druku zob. E.J. Kenney, *The Classical Text. Aspects of Editing in the Age of Printed Books*, Berkeley (Cal.) 1974.

<sup>51</sup>Propopnowane przez B. Crocego rozróżnienie pomiędzy "ekspresją" i "uzewnętrznieniem" artystycznym ujmuje, chociaż w terminach nieco mistycznych, historyczny proces oczyszczania tekstu, o którym tutaj mowa. Roz-

rzeczy wcale tak nie jest. Starczy rozważyć rolę intonacji w głosnej lekturze tekstu lub znaczenie kaligrafii w poezji chińskiej, ażeby uświadomić sobie, iż pojęcie tekstu, które zostało wyżej przywołane pozostaje związane z niesłychanie istotnym wyborem o charakterze kulturowym. Wybór ten nie został zdeterminowany poprzez upowszechnienie się reprodukcji mechanicznej, która zajęła miejsce reprodukcji ręcznej. Świadczy o tym przykład Chin, gdzie wynalazek druku nie przeciął związku pomiędzy tekstem literackim i kaligrafią. (Za chwilę zobaczymy jak to się stało, że kwestia „tekstów” figuratywnych, historycznie rzecz biorąc, znalazła całkowicie inny wyraz.)

Owo wysoce abstrakcyjne pojęcie tekstu wyjaśnia przyczyny dla których krytyka tekstów, zachowując ogólne cechy wróżbiarstwa, posiadała możliwości rozwoju w sensie ściśle naukowym, co też nastąpiło w XIX stuleciu<sup>52</sup>. Podejmujący radykalną decyzję, nauka ta ograniczyła się do rozważań dotyczących tylko i wyłącznie reprodukowalnych (wpierw ręcznie, potem, po Gutenbergu, mechanicznie) aspektów tekstu. Tym sposobem, zajmując się przypadkami indywidualnymi<sup>53</sup> uniknęła zasadniczej trudności nauk o człowieku, jaką jest ograniczenie do jakości. Trzeba zauważyć, że kiedy Galileusz określał podstawy współczesnych nauk o przyrodzie, dokonując równie drastycznego ograniczenia, odwołał się do filologii. Tradycyjne, średniowieczne porównanie świata do księgi opierało się na dostępności księgi i na możliwości bezpośredniej lektury. Galileusz natomiast podkreślał, iż filozofii zawartej „w tej przeogromnej księdze, którą ciągle mamy otwartą przed oczami (nazywam tę księgę wszechświatem), [...] *nie można*

---

ciągnięcie tego rozróżnienia na sztukę w ogólności (oczywiste dla Crocego) nie daje się utrzymać.

<sup>52</sup>Zob. S. Timpanaro, *La genesi del metodo di Lachmann*, Firenze 1963. Na pierwszej stronie ukonstytuowanie *recensio* przedstawione jest jako proces nadający charakter nauki dyscyplinie, która w okresie poprzedzającym wiek XIX była uważana za „sztukę”, a nie za „naukę”, ponieważ identyfikowała się z *emendatio* albo ze sztuką snucia przypuszczeń.

<sup>53</sup>Zob. aforyzm J. Bideza, przypomniany przez S. Timpanara, *Il lapsus*, 72.

[...] *pojąc jeśli wpieryw nie pozna się języka, nie pozna się liter, w których została ona napisana. A księga ta została napisana w języku matematyki, i jej literami są trójkąty, koła i inne figury geometryczne*<sup>54</sup>. Dla filozofa przyrody, podobnie jak i dla filologa, tekst jest jednostką istotowo niewidzialną, którą należy zrekonstruować wykraczając poza dane zmysłowe: “kształty, liczby, ruchy, ale nie zapachy, ani też smaki i dźwięki, *które, jak sądzę, poza żyjącą istotą nie są niczym innym, jak tylko nazwą*”<sup>55</sup>.

Tym sformułowaniem Galileusz nadawał nauce zajmującej się naturą charakter tendencyjnie anty-antropocentryczny i anty-antropomorficzny, którego to charakteru już nigdy nie utraciła. Na geograficznej mapie poznania otwierała się szczelina, której przeznaczeniem było ciągle poszerzanie się. Trudno wyobrazić sobie większą różnicę niż ta, istniejąca pomiędzy fizykiem galileuszowskim zawodowo głuchym na dźwięki i nieczułym na smaki oraz zapachy, a jemu współczesnym lekarzem, ryzykującym diagnozę na podstawie osłuchiwania rżężących płuc, wachania oddechów i smakowania moczu.

4. Jednym z takich lekarzy był pochodzący ze Sieny Giulio Mancini, lekarz nadworny Urbana VIII. Nic nie wskazuje na to, by znał Galileusza. Jest wszak możliwe, że się spotkali, albowiem odwiedzali te same rzymskie salony (od papieskiego dworu, po Accademia dei Lincei) i mieli wspólnych przyjaciół (od Federica Cesiego, po Giovanni Ciampolego i Giovanni Fabera<sup>56</sup>). Nicio Eritreo, *alias* Gian Vittorio Rossi, opisując bardzo żywo postać Manciniego, szkicuje jego ateizm oraz podkreśla jego niezwykle zdol-

---

<sup>54</sup>Zob. G. Galilei, *Il Saggiatore*, L. Sosio (red.), Milano 1965, 38 oraz E. Garin, “La nuova scienza e il simbolismo del ‘libro’”, [w:] *La cultura filosofica del Rinascimento italiano. Ricerche e documenti*, Firenze 1961, 451–65. Garin dyskutuje intepretację tego i innych fragmentów z Galileusza proponowaną przez E.R. Curtiusa, z punktu widzenia niezbyt odległego od naszego.

<sup>55</sup>Galilei, *Il Saggiatore*, 264. Zob. też, na ten temat, J.A. Martinez, “Galileo on Primary and Secondary Qualities”, *Journal of the History of Behavioral Sciences*, 10(1974), 160–69. Podkreślenia w tekście Galileusza są moje.

<sup>56</sup>Jeśli chodzi o Cesiego i Ciampolego, zob. niżej. Na temat Fabera, zob. G. Galilei, *Opere*, tom VIII, Firenze 1935, 207.

ności diagnostyczne (opisane z użyciem terminów zaczerpniętych z wróżbiarstwa) i zuchwałość z jaką wydzieriał z rąk swych klientów obrazy, których był wybitnym „znawcą”<sup>57</sup>. Mancini napisał istotnie dziełko zatytułowane *Kilka uwag na temat malarstwa jako zajęcia przyjemnego dla osoby szlachetnie urodzonej oraz wprowadzenie do tego, co na ten temat mówić należy* (*Alcune considerazioni appartenenti alla pittura come il diletto di un gentiluomo nobile e come introduzione a quello che si deve dire*), które krążyło w formie rękopisu (pierwsza edycja całości, ukazała się w druku kilkadziesiąt lat temu<sup>58</sup>). Książka, jak wskazuje na to jej tytuł, zwracała się nie do malarzy, lecz do szlachetnie urodzonych amatorów sztuki, którzy tłumnie przybywali na wystawę obrazów starych i nowych organizowaną corocznie w Panteonie w dniu 19 marca<sup>59</sup>. Bez tego rynku sztuki to, co najistotniejsze i najświeższe w rozprawie Manciniego, to jest część poświęcona „rozpoznawaniu obrazów”, albo inaczej — metodzie rozpoznawania fałszerstw i odróżniania kopii od oryginałów, itp.<sup>60</sup>, nigdy zapewne nie została by napisana. Pierwsza próba ukształtowania *connoisseurship* (jak zostanie to określone w następnym wieku) sięga zatem czasów, w których żył i działał lekarz sławny ze swoich natychmiastowych diagnoz — człowiek, który spotykając osobę chorą, jednym rzutem oka „quem exitum morbus ille esset habiturus, *divina-*

<sup>57</sup>Zob. J.N. Eritreo (G.V. Rossi), *Pinacotheca imaginum illustrium, doctrinae vel ingenii laude, vivorum...* Lipsiae 1692, tom II, 79–82. Podobnie jak Rossi, także i Naudé uważał Manciniego za „grand et parfait Athée” (zob. R. Pintard, *Le libertinage érudit dans la première moitié du XVII<sup>e</sup> siècle*, tom I, Paris 1943, 261–62).

<sup>58</sup>Zob. G. Mancini, *Considerazioni sulla pittura*, A. Marucchi (red.), 2 tomy, Roma 1656–57. Na temat Manciniego jako „znawcy” pisał sporo D. Mahon, *Studies in Seicento Art and Theory*, London 1947, 279 i nast. Bogaty w informację, choć nieco ubogi w oceny jest esej: J. Hess, „Note manciniane”, *Münchener Jahrbuch der bildenden Kunst*, 19(1968), 103–20.

<sup>59</sup>Zob. F. Haskell, *Patrons and Painters. A Study in the Relations Between Italian Art and Society in the Age of Baroque*, New York 1971, 126 oraz rozdz. *The Private Patrons* (94 i nast.).

<sup>60</sup>Zob. Mancini, *Considerazioni*, tom I, 133 i nast.

bat”<sup>61</sup>. Czyż byłoby nadużyciem dostrzeganie relacji pomiędzy kliniczny okiem lekarza i okiem znawcy (konesera) obrazów?

Przed analizą argumentów Manciniego należy podkreślić punkt wyjścia wspólny tak dla niego samego, dla osoby „szlachetnie urodzonej”, do której zwraca się rozprawa, jak i dla nas samych. Chodzi tutaj o rodzaj założenie, które nie jest formułowane, albowiem uznawane (niesłusznie) za zbyt oczywiste: pomiędzy obrazem Rafaela i kopią jego obrazu (chodzi o obraz, litografię czy fotografię), istnieje zasadnicza różnica. Rynkowe znaczenie tego założenia — to jest, że obraz jest *unicum*, czymś niepowtarzalnym<sup>62</sup> — jest oczywiste i wiąże się z nim wyłonienie się specyficznej figury społecznej — znawcy sztuki (konesera). Jednakże założenie to jest konsekwencją wyboru o charakterze kulturowym, który nie jest sam z siebie oczywisty, albowiem nie stosuje się do tekstów pisanych. Domniemany, wieczysty charakter malarstwa i pisma nie mają tutaj najmniejszego znaczenia. Widzieliśmy poprzednio w jaki sposób tekst pisany utracił całą serię cech uznanych za nieistotne dla samego tekstu. W przypadku malarstwa tego rodzaju oczyszczenie jeszcze się nie dokonało. Dlatego też dla nas rękopisy, lub wydania *Orlanda szalonego* mogą znakomicie oddawać tekst chciany przez Ariosta, ale liczne kopie obrazu Rafaela — nie<sup>63</sup>.

---

<sup>61</sup>Eritreo, *Pinacotheca*, 80–81 (podkreślenia moje). Nieco dalej (82) jeszcze jedna diagnoza Manciniego, która okazała się być słuszna (pacjentem był Urban VIII), zostaje określona jako “seu vaticinatio, seu praedictio”.

<sup>62</sup>Problemy stawiane przez drzeworyty są różne od problemów związanych z obrazami. W ogólności można zauważyć, iż dzisiaj daje się zaobserwować tendencję do rozbijania jedności sztuk figuratywnych (zob. obrazy “wielokrotne”). Istnieją jednak i tendencje przeciwne, podkreślające niepowtarzalność, ale raczej *performance*, niż samego dzieła — por. *body art, land art*.

<sup>63</sup>Powyższe rozważania opierają się na eseju W. Benjamina, “Dzieło sztuki w dobie reprodukcji technicznej”, [w:] *Anioł historii. Eseje, szkice, fragmenty*, Poznań 1996, który traktuje jednak tylko o sztukach figuratywnych. Jedność tych ostatnich — zwłaszcza zaś obrazów — jest przeciwstawiona tekstom literackim przez É. Gilsona, *Peinture et réalité*, Paris 1958, 93, zwłaszcza 95–96 (jestem wdzięczny za tę wskazówkę bibliograficzną Renato Turciniemu). Po dług Gilsona chodzi o przeciwstawienie o charakterze wewnętrznym, a nie

Różny status kopii w malarstwie i w literaturze wyjaśnia powody dla których Mancini nie mógł się posłużyć, jako znawca sztuki, metodami krytyki tekstów, chociaż — ogólnie rzecz biorąc — powoływał się on na analogię pomiędzy aktem malowania i aktem pisania<sup>64</sup>. Właśnie wychodząc od tej analogii, zwrócił się do nowo powstających nauk, szukając tam pomocy.

Pierwszy problem, który starał się rozwiązać, dotyczył datowania obrazu. W tym celu, pisał, należy wypracować sobie „pewną łatwość w rozpoznawaniu autentyczności obrazów danej epoki, jak ma to miejsce w przypadku antykwariuszy i bibliotekarzy, którzy na podstawie liter (*caratteri*), rozpoznają okres, w którym dany tekst został napisany”<sup>65</sup>. Wzmianka dotycząca „rozpoznawania... liter (*caratteri*)” prawie na pewno dotyczy metod opracowanych w tych latach przez Leona Allacciego, bibliotekarza na Watykanie, mających służyć do datowania rękopisów greckich i łacińskich. Metody te zostały przyjęte i rozwinięte przez twórcę współczesnej paleografii Mabillona<sup>66</sup>. Jednakże oprócz wspólnych

---

historycznym, jak starałem się tutaj wykazać. Przypadek taki, jak “fałszerstwo autorskie” De Chirica pokazuje, jak współczesne pojęcie absolutnej niepowtarzalności dzieła sztuki tendencyjnie pomija nawet jedność biologiczną jednostki-artysty.

<sup>64</sup>Zob. odnośnik do L. Salerno [w:] Mancini, *Considerazioni*, tom II, XXIV, przypis 55.

<sup>65</sup>Zob. *ibid.*, tom I, 134 (pod koniec cytatu zmieniłem “malarstwo” na “pisarstwo”, jak to wynika z sensu zdania).

<sup>66</sup>Allacci jest tutaj wspomniany z następujących względów. W poprzednim fragmencie, bardzo podobnym do tego, który został dopiero co zacytowany, Mancini pisze o bibliotekarzach, “zwłaszcza tych watykańskich”, potrafiących określić datę powstania tekstu tak łacińskiego, jak i greckiego (*ibid.*, 106). Oba te fragmenty nie zostały włączone do krótszej redakcji tekstu Manciniego, czyli do tzw. *Discorso di pittura*, która została ukończona przed 13 listopada 1619 roku (zob. *ibid.*, XXX, tekst *Discorso*, 291 i nast. oraz część dotycząca “rozpoznawania stylu malowania”, 327–30). Allacci został mianowany “pisarzem” na Watykanie w połowie 1619 roku (zob. J. Bignami Odier, *La bibliothéque Vaticane de Sixte IV à Pie XI...*, Città del Vaticano 1973, 129, najnowsze badania dotyczące Allacciego są cytowane na ss. 128–31). Z drugiej strony w ówczesnym Rzymie nikt, pominiawszy samego Allacciego, nie posiadał odpowiednich kompetencji paleograficznych greckich i łacińskich wspomni-

cech danego czasu istnieją — kontynuował Mancini — „cechy najzupełniej indywidualne”, dokładnie tak, „jak w piśmie rozpoznajemy litery pisane w szczególny sposób”. Analogia pomiędzy malarstwem i pismem, sugerowana wprawdzie w skali makro („czasy”, „wiek”), staje się tutaj analogią w skali mikro, w skali jednostkowej. W tym zakresie protopaleograficzne metody Allacciego nie były przydatne. Jednakże w tych samych latach została podjęta próba, raczej niezwykła, poddania analizie pisma poszczególnych osób. Lekarz Mancini, cytując Hipokratesa, zauważał, iż jest rzeczą możliwą dotarcie do „poruszeń duszy”, wychodząc od „poczynań duszy”, zaś te pierwsze miały mieć swe korzenie we „właściwościach” poszczególnych ciał. „Dzięki tej supozycji, jak jestem o tym przekonany, niektórym, wybitnym osobom udało się ustalić reguły rozpoznawania umysłu i geniusza innych na podstawie sposobu pisania i samego pisma”. Jedną z tych „wybitnych osób” był najprawdopodobniej belgijski lekarz Camillo Baldi, który w rozprawie zatytułowanej *Traktat o tym, jak na podstawie listu można rozpoznać charakter i naturę jego autora* (*Trattato come da una lettera missiva si conoscano la natura e qualità dello scrittore*) dał pierwszy wykład grafologii w Europie: „Jakie są cechy, które należy brać pod uwagę w kształcie znaku (*carattere*)” — tak brzmiał tytuł VI rozdziału *Traktatu*. Pisząc tutaj „znak” (*carattere*) autor miał na myśli „figurę i obraz litery, o literę bowiem tutaj cho-

---

nanych przez Manciniego. Na temat znaczenia idei Allacciego w zakresie paleografii greckiej i łacińskiej zob. E. Casamassima, „Per una storia delle dottrine paleografiche dall’Umanesimo a Jean Mabillon”, *Studi medievali*, 5(1964), 532, gdzie też wspomina się związek Allacciego z Mancinim, odsyłając, jeżeli chodzi o dokumentację do następnej części eseju, która — niestety — nigdy się nie ukazała. Z listów Allacciego zachowanych w Bibliotece Watykańskiej nie wynika żaden związek z Mancinim. Jednakże obaj należeli do tego samego środowiska rzymskiego i mieli wspólnych przyjaciół, jak np. G.V. Rossi (zob. Pintard, *Le libertinage*, 259). Na temat dobrych stosunków Allacciego z Mafteo Barberinim przed wyborem na papieża tego ostatniego zob. G. Mercati, *Note per la storia di alcune biblioteche romane nei secoli XVI–XIX*, Città del Vaticano 1952, 26, przypis 1 (Mancini, jak wiadomo, był lekarzem nadwornym Urbana VIII).

dzi, która na papierze piórem została uczyniona”<sup>67</sup>. Pomimo słów uznania, które wyżej cytowaliśmy, Mancini nie zainteresował się głębiej deklarowanym celem rodzącej się grafologii. Nie pociągała go idea rekonstrukcji osobowości osoby piszącej, wychodzącej od cechy „znaku” (*carattere*) napisanego i docierającej do oznaki „cechy” (*carattere*) psychologicznej (synonim, który raz jeszcze odsyła do tej samej, głęboko ukrytej matrycy dyscyplinarnej). Manciniego zainteresowało jednak założenie nowej dyscypliny: różnorodność, a ściślej — niepowtarzalność indywidualnego charakteru

<sup>67</sup>Zob. Mancini, *Considerazioni*, 107, C. Baldi, *Trattato...*, Carpi 1622, 17 i nast. Na temat Baldiego, który zajmował się fizjonomiką i wróżbiarstwem, zob. informacje biograficzne zebrane w *Dizionario biografico degli italiani* (Roma 5(1963), 465–67) przez M. Trontiego, który konkluduje, przyjmując negatywną opinię Morériego: „on peut bien le mettre dans le catalogue de ceux qui ont écrit sur des sujets néant”. Trzeba dodać, że w *Dizionario di pittura* ukończonym przed 13 listopada 1619 roku (zob. przypis 66), Mancini pisał: „o indywidualnych cechach pisma wypowiadała się pewna szlachetna osoba, która w swym traktacie czytany przez wielu, podjęła próbę udowodnienia i wskazania przyczyn tych cech. Nadto na podstawie sposobu pisania usiłowała odgadnąć temperament i zwyczaje osoby piszącej. Jest to dyskurs bardzo zajmujący, choć może nazbyt sztuczny (*astretto*)” (zob. *Considerazioni*, 306–7; cytuję wersję skorygowaną na podstawie rękopisu ms 1698(60) znajdującego się w bibliotece uniwersytetu bolońskiego, c34r, w którym miast „astratta” jest „astretta”). Fragment ten napotyka na dwie trudności jeśli chodzi o identyfikację owej „szlachetnej osoby” z Baldim: (a) pierwsze wydanie *Trattato* ukazało się w Carpi w 1622 roku (a zatem w 1619 roku traktat nie mógł być „czytany przez wielu”); (b) Mancini w *Discorso* pisze o „szlachetnej osobie”, zaś w *Considerazioni* o „wybitnych osobach”. Obie te trudności tracą znaczenie, jeśli uwzględnić przedmowę do Czytelników zamieszczoną przez drukarza w pierwszej edycji *Trattato* Baldiego: „Autor niniejszego traktatu napisał go bez zamiaru publikacji. Jednakże pewna osoba, będąca sekretarzem i dlatego mająca dostęp do wielu pism i listów napisanych przez różne osoby wydała ten traktat pod swoim nazwiskiem. W związku z tym uznałem, że jest obowiązkiem szanującej się osoby ujawnienie prawdy dotyczącej tego traktatu, ażeby sprawiedliwości stało się zadość”. Jest rzeczą oczywistą, że Mancini mógł wprawdzie zapoznać się z treścią „pisma” owego „sektarza”, którego jednak nie potrafił zidentyfikować, a potem z *Trattato* Baldiego, który wprawdzie krążył w formie rękopisu różniącego się nieco od wersji drukowanej (widać to w przypadku innych pism Baldiego na przykładzie ms 142 biblioteki Cassense w Rawennie).



pisma. Otóż wyodrębnienie w malarstwie podobnych, niepowtarzalnych elementów rozwiązałoby zadanie Manciniego, które sprowadzało się do opracowania metody pozwalającej na odróżnienie obrazów podrobionych, kopi lub innych dzieł należących do tej samej szkoły od dzieł mistrza. Wszystko to wyjaśnia zachętę do sprawdzania, czy w obrazach:

„dostrzega się ową naturalność mistrza, zwłaszcza w tych fragmentach, które z konieczności wykonywane są szybko i które nie dają się łatwo podrobić, jak dla przykładu włosy, broda, oczy. Jeśli chodzi np. o loki włosów, to kiedy chce się je kopiować, niezwykle trudno osiągnąć oczekiwane wyniki, tak że można to rozpoznać na kopii, bo kiedy kopista nie chce w tym szczególe naśladować mistrza, to wówczas nie będzie on miał doskonałości mistrza. Właśnie tego rodzaju szczegóły są podobne do liter i ich powiązań w piśmie, które wykonywane są przez mistrza szybko i w sposób tylko dla niego właściwy. To samo można powiedzieć jeśli chodzi o refleksy i odbicia światła w różnych miejscach, które są wykonane przez mistrza szybkim i zdecydowanym pociągnięciem pędzla i nie są do podrobienia. To samo można też powiedzieć jeśli chodzi o fałdy ubrań i ich odcienie, które zależą bardziej od fantazji i szybkości pociągnięć pędzla mistrza, niż od tego, jak się rzeczy w istocie mają”<sup>68</sup>.

Jak widać analogia sugerowana przez Manciniego w różnych kontekstach, pomiędzy aktem pisania i aktem malowania, została w powyższym fragmencie podjęta w nowym, nie mającym precedensów kontekście (jeśli pominąć krótką uwagę Filareta, o której Mancini mógł nic nie wiedzieć<sup>69</sup>). Analogia jest rozwijana

---

<sup>68</sup>Mancini, *Considerazioni*, 134.

<sup>69</sup>Zob. Antonio Averlino (ok. 1400–ok. 1465) zwany Filaretem, *Trattato di architettura*, A.M. Finoli i L. Grassi (red.), Milano 1972, tom I, 28 (zob. zwłaszcza 25–28). Fragment ten jest cytowany jako antycypacja metody Morrellego przez J. Schlosser Magnino, *La letteratura artistica*, Firenze 1977, 160.

poprzez użycie terminów technicznych pojawiających się w ówczesnych traktatach dotyczących pisania, jak „naturalność”, „literary”, „powiązania liter”<sup>70</sup>. Także akcent położony na „szybkość” stamtąd się wywodzi: w okresie coraz szybszego rozwoju biurokracji, cechy gwarantujące sukces pisma kancelisty na rynku pracy sprowadzały się, poza elegancją, do szybkości pisania (*ductus*)<sup>71</sup>. W ogólności znaczenie przypisywane przez Manciniego ornamentom pisma świadczy o dogłębnej refleksji dotyczącej cech modeli pisma dominujących we Włoszech pod koniec XVI i na początku XVII stulecia<sup>72</sup>. Studium sposobu pisania „znaków” (*caratteri*) pokazywało, iż identyfikacja ręki mistrza winna być dokonywana zwłaszcza w tych częściach obrazu, które (a) zostały wykonane szybko, a zatem (b) są jakby oddzielone od przedstawienia rzeczywistości (pukle włosów, fałdy ubrania, „które zależą bardziej od fantazji i szybkości pociągnięć pędzla mistrza, niż od tego, jak się rzeczy w istocie mają”). Głębi tych sformułowań Manciniego — która nie była bynajmniej oczywista ani dla Manciniego, ani dla jego współczesnych — poświęćmy jeszcze sporo uwagi.

5. „Znaki” (*caratteri*). Słowo to pojawia się w tym samym, lub analogicznym znaczeniu, około 1620 roku z jednej strony w pismach twórcy fizyki współczesnej, z drugiej w opracowaniach ideatorów paleografii, grafologii i *connoisseurship*. Oczywiście mię-

<sup>70</sup>Zob. np. M. Scalzini, *Il segretario...*, Venezia 1585, 20: „kto pisze tym sposobem, szybko traci prędkość i naturalność ręki”, G.F. Cresci, *L'idea...*, Milano 1622, 84: „trudno jednak uwierzyć, że owe litery, które osoby te tak zachwalają w swych traktatach, zostały napisane jednym pociągnięciem pióra i takim charakterem...”, itd.

<sup>71</sup>Zob. Scalzini, *Il segretario*, 77–78: „niechże powiedzą te osoby, które atramentem i od linijki płynnie piszą, czy by poszli na służbę do jakiegoś księcia albo innego pana, który dyktuje 40 albo 50 długich listów w ciągu 5 godzin i gdyby wezwano ich do pracy, to ile czasu zajęłoby im wykonanie tego zadania?” (polemika dotyczy niewymienianych z nazwiska „mistrzów-samochwalców”, których oskarżano o prowadzenie kancelarii w sposób bardzo powolny i skomplikowany).

<sup>72</sup>Zob. E. Casamassima, *Trattati di scrittura del Cinquecento italiano*, Milano 1966, 775–76.

dzy niematerialnymi „znakami” (*caratteri*), które Galileusz czytał okiem intelektu<sup>73</sup> w księdze natury i tymi, które Allacci, Baldi lub Mancini odczytywali materialnie w księgach, pergaminach, na płótnach czy deskach, istnieje jedynie metaforyczne pokrewieństwo. Jednakże identyczność używanych terminów uwydatnia jeszcze bardziej heterogeniczność zestawianych wyżej dziedzin. Stopień ich naukowości, w galileuszowskim pojęciu terminu, maleje gwałtownie w miarę przechodzenia od uniwersalnych „cech” geometrii do wspólnych „cech” pisma danego wieku, potem zaś do indywidualnych „cech” obrazu lub kaligrafii danego człowieka.

Owa schodząca skala potwierdza fakt, że prawdziwą przeszkodą w stosowaniu paradygmatu Galileusza była rola (większa lub mniejsza) elementów jednostkowych w danej dziedzinie. Jeśli elementy jednostkowe były uważane za istotne, to wówczas możliwości osiągnięcia ściśle naukowego poznania malały. Rzecz jasna wstępna decyzja polegająca na pominięciu jednostkowych elementów sama w sobie nie gwarantowała możliwości zastosowania matematyczno-fizycznych metod (a bez tego nie można było mówić o przyjęciu paradygmatu galileuszowskiego w ścisłym tego słowa znaczeniu), a co najwyżej nie wykluczała tej możliwości.

6. W tej sytuacji otwierały się dwie możliwości: albo poświęcić poznanie elementów jednostkowych, wybierając ogólność (poznanie mniej lub bardziej rygorystyczne, lepiej lub gorzej przetłumaczalne na język matematyki), albo spróbować opracować, może nawet idąc na oślep, nowy paradygmat, zasadzający się na naukowym poznaniu tego, co jednostkowe (choć sens pojęcia naukowość być może domagałaby się tutaj nowej definicji). Pierwszą drogą podążają nauki przyrodnicze, drugą zaś zaczęły kroczyć — ale znacznie później — nauki zajmujące się człowiekiem. Nie trudno domyśleć się przyczyn tego stanu rzeczy. Skłonność do pomijania indywidualnych cech przedmiotu jest wprost propor-

---

<sup>73</sup> „...owa wielka księga, którą natura ciągle trzyma otwartą przed nami i ci, którzy mają oczy ciała i oczy umysłu...” (G. Galilei, *Opere*, tom XI, Firenze 1935, 113).

cyjonalna do dystansu emocjonalnego obserwatora względem tego przedmiotu. W pewnym miejscu *Traktatu o architekturze* Filaret stwierdziwszy, iż nie można skonstruować dwóch doskonale identycznych budynków, tak jak, pomimo pierwszego wrażenia, „gęby tatarskie, wydające się wszystkie takie same, albo gęby etiopczyków, które są wszystkie czarne, kiedy dobrze się im przyjrzeć, wykazują więcej różnic, niż podobieństw”, dopuszczał jednak, że istnieje „wiele zwierząt bardzo do siebie podobnych, takich jak muchy, mrówki, robaki, żaby i wiele gatunków ryb, których nie da się odróżnić między sobą”<sup>74</sup>. Dla architekta europejskiego nawet niewielkie różnice istniejące pomiędzy budynkami europejskimi mają wielkie znaczenie, zaś te, istniejące pomiędzy twarzami tatarskimi lub etiopskimi — pomijalne, natomiast różnice pomiędzy dwoma mrówkami albo robakami — zupełnie nieistniejące. Architekt tatarski, etiopczyk nie znajdujący się na architekturze lub mrówka zaproponowałiby całkowicie inne hierarchie. Poznanie indywidualizujące jest zawsze antropocentryczne, etnocentryczne, itd. Oczywiście, nawet zwierzęta, minerały lub rośliny mogły być rozważane w perspektywie jednostkowej, dla przykładu dla celów wróżbiarstwa<sup>75</sup> — zwłaszcza w przypadku osobników odbiegających od normy. Jak wiadomo teratologia była istotną częścią mantyki. Jednakże w pierwszych dziesięcioleciach XVII wieku wpływ paradygmatu galileuszowskiego wyrażał się w tym, iż studium zjawisk odbiegających od normy usiłowano podejmować w ramach tego, co uchodziło za normalne, a wróżenie usiłowano wprowadzić w zakres uogólniającego poznania natury. W kwietniu 1625 roku w okolicach Rzymu urodził się cielak o dwóch głowach. Naturaliści związani z Accademia dei Lincei zainteresowali się tym przypadkiem. W belwederze watykańskich ogrodów spotkali się, ażeby dyskutować na ten temat: Giovanni Faber, sekretarz Ac-

---

<sup>74</sup>Zob. Filarete, *Trattato*, 26–27.

<sup>75</sup>Zob. Bottéro, „Symptômes”, 101, który jednak pisze, iż wróżbiarstwo oparte na minerałach, roślinach i, w pewnym sensie, na zwierzętach występuje z mniejszą częstotliwością. Przypisuje ten stan rzeczy ich „pauvreté formelle”, a nie — całkiem po prostu — perspektywie antropocentrycznej.

cademia, Ciampoli (obaj, jak wiadomo, bardzo bliscy przyjaciele Galielusza), Mancini, kardynał Agostino Vegio i papież Urban VIII. Pierwsze pytanie było następujące: dwugłowy cielak to jeden, czy dwa osobniki? W pojęciu lekarzy elementem różnicującym jednostki jest mózg, zaś dla zwolenników Arystotelesa takim elementem było serce<sup>76</sup>. W tym opisie Fabera prawdopodobnie można dosłyszeć echo wypowiedzi Manciniego, jedyne go lekarza obecnego podczas dyskusji. A zatem, pomimo swych zainteresowań astrologicznych<sup>77</sup>, ten ostatni analizował specyficzne cechy monstrum nie w celu wyciągnięcia wniosków na przyszłość, lecz celem sprecyzowania definicji jednostki normalnej — to jest takiego osobnika, który z powodu swej przynależności do określonego gatunku, mógł być uważany za powtarzalny. Z uwagą równą tej, z jaką analizował obrazy, Mancini zbadał anatomię dwugłowego cielaka. Jednakże tu się kończą analogie. W pewnym sensie osobowość Manciniego wyrażała punkt styczności pomiędzy paradygmatem wróżbiarskim (Mancini diagnostyk i znawca obrazów) i paradygmatem uogólniającym (Mancini jako znawca anatomii i naturalista), tak w kontekście podobieństw, jak i różnic istniejących pomiędzy tymi paradygmatami. Pomimo powierzchownych wrażeń, dokładny opis autopsji cielaka zredagowany przez Fabera i bardzo szczegółowe drzeworyty, które mu towarzyszyły, przedstawiające organy wewnętrzne zwierzęcia<sup>78</sup>, nie miały

---

<sup>76</sup>Zob. *Rerum medicarum Novae Hispaniae Thesaurus... a Ioannes Terrentio Lynceo... notis illustrata*, Romae 1651, 599 i nast. (chodzi tutaj o strony zredagowane przez Giovanniego Fabera, co jednak nie wynika z frontispisu). Na temat tego dzieła pisze Raimondi, który też podkreśla jego znaczenie: *Il romanzo senza idillio. Saggio sui 'Promessi sposi'*, Torino 1974, 25 i nast.

<sup>77</sup>Zob. Mancini, *Considerazioni*, tom I, 107, gdzie wspomina on horoskop Dürera, cytując rozprawę F. Giuntina (wydawca *Considerazioni*, tom II, 60, przypis 483, nie precyzuje o jaką rozprawę tu chodzi; zob. jednak F. Giuntino, *Speculum astrologiae*, Lugduni 1573, 269v).

<sup>78</sup>Zob. *Rerum medicarum*, 600–27. Sam Urban VIII nalegał na to, ażeby opis wraz z ilustracjami został opublikowany: zob. *ibid.*, 599. Jeśli chodzi o zainteresowanie pejzażami w tym środowisku zob. A. Ottani Cavina, „On the

na celu uchwycenia „jednostkowych cech osobnika” jako takiego, lecz, wychodząc od nich, „cechy wspólne” gatunku (tutaj: cechy nie historyczne, ale naturalne). Tym sposobem została przypomniana i rozwinięta tradycja naturalistyczna wywodząca się jeszcze od Arystotelesa. Zmysł wzroku, symbolizowany przez rysia o legendarnie ostrym wzroku znajdujący się w herbie Accademia dei Lincei (Akademia Rysiów) Federica Cesiego stawał się uprzywilejowanym zmysłem tych dyscyplin, którym nie było dostępne nadzmysłowe spojrzenie matematyki<sup>79</sup>.

7. Do tych ostatnich należą, przynajmniej formalnie, nauki określane dzisiaj mianem nauk o człowieku. *A fortiori*, i w pewnym sensie, jeśli już nie z innych przyczyn, to z powodu ich upartego antropocentryzmu wyrażonego z taką mocą przez Filareta. Nie można też zapominać, iż nie brakowało prób wprowadzenia metod matematycznych do tych nauk<sup>80</sup>. Łatwo pojąć powody, dla których pierwsza taka próba, która zresztą dała najlepsze wyniki, to jest próba arytmetyków politycznych, zajęła się zachowaniami ludzkimi mającymi największe znaczenie z biologicznego punktu widzenia: urodzeniami/prokreacją i śmiercią. Tego rodzaju redukcja pozwalała z jednej strony na rygorystyczne badania, z drugiej zaś wystarczała dla celów militarnych lub fiskalnych ważnych dla państw absolutnych zorientowanych, zważywszy skalę ich działania, tylko i wyłącznie na aspekty ilościowe. Jednakże brak zainteresowania aspektami jakościowymi wykazywany przez uprawiających nową naukę — statystykę — nie przeciął całkowicie zwią-

---

Theme of Landscape, II: Elsheimer and Galileo”, *The Burlington Magazine*, 1976, 139–44.

<sup>79</sup>Zob. bardzo sugestywny esej E. Raimondiego zatytułowany „Verso il realismo”, *Il romanzo*, 3 i nast. Idąc w ślad za Whiteheadem (18–19), Raimondi osłabia przeciwstawienie paradygmatu matematyczno-abstrakcyjnego i opartego na konkretnym paradygmatu opisowego. Na temat kontrastu pomiędzy naukami klasycznymi i naukami inspirowanymi dziełem Bacona zob. T.S. Kuhn, „Tradition mathématique et tradition expérimentale dans le développement de la physique”, *Annales E.S.C.*, 30(1975), 975–98.

<sup>80</sup>Zob. np. „Craig’s Rules of Historical Evidence, 1699”, *History and Theory* — *Beiheft*, 4(1964).

ków tej ostatniej nauki z tymi dziedzinami, które określiliśmy jako poszlakowe. Rachunek prawdopodobieństwa, jak stwierdza tytuł klasycznego dzieła Bernoulliego (*Ars conjectandi*) usiłował opisać w ścisłym języku matematyki wydarzenia, które były analizowane — choć w formie całkowicie odmiennej — we wróżbiarstwie<sup>81</sup>.

Zespół nauk o człowieku pozostał jednak silnie zorientowany na badania o charakterze jakościowym. Nie bez żalu, przynajmniej w przypadku medycyny. Pomimo wielkiego postępu, który dokonał się był w tej dziedzinie, jej metody odznaczały się niepewnością, a osiągnięte wyniki zdawały się wątpliwe. Rozprawa, taka jako *O pewnoścì w medycynie* Cabanisa, opublikowana pod koniec XVIII w<sup>82</sup>., wyraźnie pokazywała tego rodzaju braki, chociaż zaraz potem starała się przypisać medycynie naukowy status *sui generis*. Dwie były przyczyny niepewności wyników medycyny. Po pierwsze katalogowanie pojedynczych chorób, celem osiągnięcia jednolitego obrazu całości nie wydawało się wystarczające — w każdym pojedynczym przypadku choroba manifestowała się z pewnymi wariantami specyficznymi. Po drugie znajomość chorób miała charakter pośredni, poszlakowy, albowiem żyjące ciało jest — z definicji — nieosiągalne dla badań. Oczywiście, można było dokonać sekcji zwłok — ale jak dokonać przejścia od zwłok, już dotkniętych procesami śmierci, do żyjącego ciała<sup>83</sup>? Wobec tych trudności nie pozostawało nic innego jak tylko uznać, iż procedury medycyny były niedowodliwe. Konkludując, niemożliwość osiągnięcia przez medycynę rygoru charakteryzującego nauki przyrodnicze, wynika z niemożliwości takiego opisu ilości-

---

<sup>81</sup>Na ten temat, tutaj niemal pominięty, zob. bardzo bogatą treściowo książkę I. Hackinga, *The Emergence of Probability. A Philosophical Study of Early Ideas About Probability, Induction and Statistical Inference*, Cambridge 1975. Zob. też interesujący przegląd M. Ferrianiego, „Storia e ‘preistoria’ del concetto di probabilità nell’età moderna”, *Rivista di filosofia*, 10(1978), 129–153.

<sup>82</sup>Zob. P. –J. –G. Cabanis, *La certezza nella medicina*, S. Moravia (red.), Bari 1974.

<sup>83</sup>Zob. na ten temat M. Foucault, *Narodziny kliniki*, Warszawa 1999 oraz *Misroffisica*, 192–93.

wego, który nie byłby tylko pomocniczy. To zaś wynika z faktu nieusuwalnej obecności elementu jakościowego i jednostkowego, zaś przemożna obecność tego ostatniego wynika z okoliczności, iż oko ludzkie jest bardziej czułe na różnice (nawet te, zupełnie drugorzędne) istniejące pomiędzy osobnikami ludzkimi, niż na różnice istniejące pomiędzy kamieniami czy liśćmi. Dyskusje na temat „niepewności” medycyny antycypowały przyszłe trudności epistemologiczne nauk o człowieku.

8. W rozprawie Cabanisa można odczytać pomiędzy linijkami pewne zniecierpliwienie. Pomimo zarzutów, mniej lub bardziej słusznych, jakie na płaszczyźnie metody można było przedstawić medycynie, ta ostatnia pozostawała nauką cieszącą się szerokim uznaniem społecznym. Jednakże nie wszystkie nauki poszlakowe cieszyły się wówczas takim samym uznaniem. Niektóre, jak dla przykładu *connoisseurschip*, nie mające długiej historii, zajmowały raczej wątpliwe pozycje na marginesie uznanych dysyplin naukowych. Inne, bliższe praktyce życia codziennego, były wręcz wykluczane z tego grona. Zdolność do rozpoznania dobrego konia wyścigowego, przewidywanie zbliżającej się burzy na podstawie nagłych zmian kierunku wiatru, dostrzeżenie niecznych zamiarów na podstawie nagłej zmiany wyrazu twarzy, nie były studiowane w księgach meteorologii czy psychologii. Istotnie, te formy poznania były znacznie bogatsze niż jakakolwiek kodyfikacja piśmiennicza, dlatego chcąc się zapoznać z nimi i je studiować, należało zwrócić się nie do ksiąg, lecz analizować wypowiedane słowa, spojrzenia, gesty. Opierały się one zatem na niesformalizowanych szczegółach, często nawet niemożliwych do wyrażenia słowem. Stanowiły dziedzictwo, po części jednorodne, po części zróżnicowane, kobiet i mężczyzn należących do wszystkich klas społecznych. Łączyło je subtelne pokrewieństwo: wszystkie elementy tego dziedzictwa wywodziły się z konkretnego doświadczenia ludzkiego. To właśnie owa konkretność stanowiła o sile tego rodzaju



poznania i zarazem wyznaczała jego granice — niemożliwość odwołania się do potężnego i przerażającego narzędzia abstrakcji<sup>84</sup>.

Tym lokalnym formom poznania<sup>85</sup>, nie posiadającym początku, pamięci, ani też historii, oparta na piśmie kultura starała się nadać, od dawna już, ścisły kształt słowny. W ogólności jednak chodziło tutaj o próby raczej nieudane. Starczy wspomnieć przepaść dzielącą ścisłość schematów charakteryzujących traktaty fizjonomiki od fizjonomicznej przenikliwości kochanka, kupca koni czy pokerzysty. Być może tylko w przypadku medycyny pisemna kodyfikacja wiedzy poszlakowej pozwoliła na istotne wzbogacenie poznania (jednakże historia relacji pomiędzy medycyną oficjalną i medycyną ludową ciągle jeszcze czeka na swego autora). W ciągu XVIII stulecia sytuacja ulega zmianie. Dokonuje się prawdziwa ofensywa kulturalna mieszczaństwa, które przywłaszcza sobie znaczną część poznania: poszlakowego, nieposzlakowego, rzemieślniczego, chłopskiego, poddając to poznanie kodyfikacji i uruchamiając jednocześnie gigantyczny w swych rozmiarach proces oświecenia (oczywiście bardzo zróżnicowany w formach i treści), którego początki sięgają czasów Kontrreformacji. Symbolem i narzędziem tej ofensywy jest *Encyklopedia* [Diderota i d'Alemberta]. W tym kontekście niezwykle istotną kwestią byłaby analiza drobnych, choć niezwykle pouczających epizodów, jak dla przykładu ten, dotyczący nieznanego z imienia rzymskiego mistrza murarskiego, który udowodnił Winckelmannowi, z całą pewnością niezwykle zdumionemu, iż „mały i płaski kamyczek” dostrzegalny pomiędzy palcami dłoni rzeźby odkrytej przy Porta d'Anzio, nie jest niczym innym jako tylko „czopem albo rodzajem korka służącego do zatykania amfory”.

---

<sup>84</sup>Zob. C. Ginzburg, *Ser i robaki. Wizja świata pewnego młynarza w XVI wieku*, Warszawa 1989, rozdz. 28.

<sup>85</sup>Podaję tutaj, choć w nieco innej perspektywie, niektóre refleksje M. Foucaulta, *Miscrofisica*, 167–69.

Systematyczny zbiór tego rodzaju „drobnych odkryć”, jak określa je gdzie indziej Winckelmann<sup>86</sup>, nadał nowe formy starym dziedzinom poznania — od gastronomii, poprzez hydrologię, aż po weterynarię. Dla coraz to większej liczby czytelników, dostęp do określonych doświadczeń stawał się możliwy za pośrednictwem książek. Powieść stała się wręcz dla mieszczaństwa czymś, co zastępowało i jednocześnie nadawało nowe znaczenie rytom inicjacji, czyli rytom wprowadzającym w świat doświadczenia jako takiego<sup>87</sup>. To właśnie dzięki fantazji literackiej paradygmat poszlakowy zyskał nowy, niespodziewany kształt.

9. Wspominając wcześniej o możliwym myśliwskim rodowdzie paradygmatu poszlakowego przypomnieliśmy orientálną bańń o trzech braciach, którzy interpretujúc całą serię poszlak zdołali opisać wyglądn nigdy przez nich nie widzianego zwierzęcia. Bańń ta pojawiła się na zachodzie dzieki antologii Sercambiego<sup>88</sup>. Następnie powrócił jako rodzaj ogólnej ramy dla zbioru nowel, która została zaprezentowana jako przekład z języka perskiego na włoski, dokonany przez Krzysztofa Armeńczyka. Zbiór ten ukazał się w Wenecji, w połowie XVI wieku pod tytułem *Podróże trzech młodych synów króla Serendypu* (*Peregrinaggio di tre giovani figliuoli del re di Serendippo*). Książka ta została następnie wielokrotnie przedrukowana i przetłumaczona — wpierrw na niemiecki, potem zaś w wieku XVII, na fali mody orientálnej, na główne ję-

---

<sup>86</sup>Zob. J.J. Winckelmann, *Briefe*, H. Diepolder i W. Rehm (red.), tom II, Berlin 1952, 391.

<sup>87</sup>Jest to słuszne nie tylko w przypadku *Bildungsromanen*. W tej perspektywie nalezy uznać, iż powieść wywodzi się z bańń (zob. V.A. Propp, *Historyczne korzenie bajki magicznej*, Warszawa 2003).

<sup>88</sup>Zob. E. Cerulli, „Una raccolta persiana di novelle tradotte a Venezia nel 1557”, *Atti dell'Accademia Nazionale dei Lincei-memorie della classe di scienze morali, ecc.*, 372(1975) (na temat Sercambiego — s. 347 i nast.). Esey Cerullego na temat źródeł i rozpowszechnienia *Podróży* nalezy uzupełnić informacjami na temat orientálnego pochodzenia noweli (zob. wyżej przypis 31) oraz na temat jego pośredniego wpływu, poprzez *Zadika*, na kryminał (zob. niżej).

zyki europejskie<sup>89</sup>. Sukces historii synów króla Serendypu skłonił Horacego Walpole'a do ukucia w 1754 roku pojęcia *serendipity* na oznaczenie „nieoczekiwanego odkrycia, dokonanego nie dzięki inteligencji, lecz dzięki przypadkowi”<sup>90</sup>. Kilka lat wcześniej Wolter, w trzecim rozdziale *Zadiga* zawarł opracowaną przez siebie wersję pierwszej noweli z antologii *Podróże*, z którą zapoznał się w przekładzie francuskim. W wersji Woltera wielbłąd staje się suką i koniem, które to zwierzęta Zadig bardzo dokładnie opisuje na podstawie śladów pozostawionych w terenie. Oskarżony o ich kradzież i zaprowadzony do sądu, Zadig opowiada na głos to, co stanowiło przebieg pracy jego umysłu, a co pozwoliło mu na dokonanie opisu zwierząt, nigdy przez niego nie widzianych:

„ujrzałem na piasku ślady i poznałem bez trudu, że są to ślady małego pieska. Wiotkie, długie bruzdy, wyżłobione na lekkich wyniosłościach piasku między śladami łapek, dały poznać, że to była suka z obwisłymi wymionami, zatem oszczeniła się niedawno...”<sup>91</sup>.

W tych i w następujących zdaniach Zadiga znajduje się załączek przyszłych kryminalistów. Stały się one inspiracją dla Poego, Ga-

---

<sup>89</sup>Cerulli wspomina przekłady na: niemiecki, francuski, angielski (z francuskiego), holenderski (z francuskiego) i duński (z niemieckiego). Wykaz ten należałoby uzupełnić o dane znajdujące się w opracowaniu, którego nie udało mi się skonsultować: *Serendipity and the Three Princes: From the Pregrinaggio of 1557*, T.G. Remer (red.), Norman (Okl.) 1965. Rozprawa ta, na s. 184–90 wymienia różne edycje i tłumaczenia *Podróży* (zob. W.S. Heckscher, „Petites perceptions: an Account of sortes Warburgianae”, *The Journal of Medieval and Renaissance Studies*, 4(1974), 131, przypis 46).

<sup>90</sup>Zob. *ibid.*, 130–31, gdzie rozwijane są uwagi zawarte [w:] *tenże*, „The Genesis of Iconology”, *Stil und Ueberlieferung in der Kunst des Abendlandes*, tom III, Berlin 1967 (Akten des XXI. Internationalen Kongresses für Kunstgeschichte in Bonn, 1964), 245, przypis 11. Te dwa teksty Heckschera, niezwykle bogate w idee i wskazówki (np. odnośniki do Leibniza, które postaram się rozwinąć w ostatecznej wersji niniejszego eseju), analizują źródła metody Aby Warburga z punktu widzenia bliskiego mojemu podejściu.

<sup>91</sup>Wolter, *Zadig czyli los. Powieść wschodnia*, [w:] *Powiastrki filozoficzne*, Warszawa 1985, 5–85; tu: 17–18.

boriau, Conana Doylea — wprost dla dwóch pierwszych i zapewne pośrednio, dla trzeciego z tych autorów<sup>92</sup>.

Przyczyny olbrzymiego sukcesu kryminału są szeroko znane. O niektórych z nich będziemy jeszcze mówić. Już teraz można jednak o nich powiedzieć, iż opierają się one na modelu poznawczym, który jest bardzo stary i jednocześnie nowy. O jego sięgającej niepamiętnych czasów historii już mówiliśmy. Jeśli zaś chodzi o jego współczesność, to starczy zacytować zdania, w których Cuvier opiewa metody i chwałę paleontologii:

„...dzisiaj starczy zobaczyć odcisk rozdwojonego kopyta, ażeby stwierdzić, iż zwierzę, które go zostawiło to zwierzę przeżuwające. I jest to konkluzja tak samo pewna, jak konkluzje fizyki czy etyki. Starczy tego rodzaju ślad, ażeby odgadnąć formę zębów, kształt szczęki, układ kręgów i wszystkich kości nogi, ud, pleców i miednicy zwierzęcia, które dopiero co przeszło. Jest to ślad znacznie pewniejszy, niż wszystkie ślady, którymi dysponował Zadig”<sup>93</sup>.

Być może ślady te są pewniejsze, ale zarazem bardzo podobne do tych poprzednich. Imię Zadiga najwyraźniej nabrało znaczenia symbolicznego w 1880 roku. Thomas Huxley, w cyklu konferencji wygłoszonych celem obrony i rozpowszechnienia odkryć Darwina, określił mianem „metody Zadiga” postępowanie poznawcze łączące w sobie historię, archeologię, geologię, astrofizykę i paleontologię. Miało ono zapewnić coś w rodzaju zwróconego w przeszłość proroctwa. Nauki, takie jak te, do głębi diachroniczne, nie mogły nie zwrócić się w stronę paradygmatu poszlakowego lub wróżbiarskiego (Huxley wyraźnie wspominał o zwróconym w przeszłość

---

<sup>92</sup>W ogólności zob. R. Méssec, *Le 'detective novel' et l'influence de la pensée scientifique*, Paris 1929 (studium doskonałe, choć obecnie nieco przestarzałe). Na temat relacji *Podróży i Zadiga* zob. s. 17 i nast. oraz 211–12.

<sup>93</sup>*Ibid.*, 34–35 (za: G. Cuvier, *Recherches sur les ossements fossiles*, tom I, Paris 1834, 185).

wróżeniu albo o retrospektywnym przepowiadaniu<sup>94</sup>), porzucając przy tym paradygmat galileuszowski. Kiedy bowiem przyczyny nie mogą być odtworzone, nie pozostaje nic innego jako tylko wywieść je ze skutków.

### III

1. Zasadnicze motywy niniejszych poszukiwań można porównać do nici tworzących dywan. W punkcie, do którego doszliśmy, zdają się one gęsto ze sobą splecione i jednorodne. Spójność desena można z łatwością sprawdzić, oglądając dywan we wszystkich kierunkach. Pionowo — sekwencja typu: Serendyp–Zadig–Poe–Gaboriau–Conan Doyle. Poziomo — wykaz Dubosa, który na początku XVIII wieku tak oto systematyzuje dziedziny nauki w porządku coraz to mniejszej pewności: medycyna, *connoisseurship*, identyfikacja pisma<sup>95</sup>. Po przekątnej — przeskakując z jednego kontekstu historycznego do drugiego — plecy Monsieura Lecoqa, nerwowo przebiegającego „nieuprawny teren, pokryty śniegiem”, na którym pełno śladów przestępców i porównującego śnieg do „niezmierzonej białej kartki, na której poszukiwane przez nas osoby zapisały nie tylko własne ruchy i kroki, lecz także swoje ukryte myśli, nadzieje i przenikające je obawy”<sup>96</sup>. Odnajdujemy

---

<sup>94</sup>Zob. T. Huxley, „On the Method of Zadig: Retrospective Prophecy as a Function of Science”, *Science and Culture*, London 1881, 128–46 (tekst konferencji wygłoszonej w 1880 roku — wspomina ten tekst Méssac, *Le ‘detective novel’*, 37). Na s. 132 Huxley wyjaśnia, że „nawet w ograniczonym znaczeniu ‘wróżbiarstwa’, pozostaje oczywiste, iż sens prorokowania nie sprowadza się do jego relacji z przeszłością, lub przyszłością, lecz że jest ono rozumieniem tego, co znajduje się poza sferą wiedzy bezpośredniej. Jest to rodzaj widzenia tego, co dla naturalnego zmysłu wzroku nie jest dotrzegalne” (zob. też E.H. Gombrich, „The Evidence of Images”, *Interpretation*, C.S. Singleton (red.), Baltimore 1969, 35 i nast.).

<sup>95</sup>Zob. (J.B. Dubos), *Réflexion critique sur la poésie et sur la peinture*, tom II, Paris 1729, 362–65 (cytowane po części [w:] Zerner, „Giovanni Morelli”, 215).

<sup>96</sup>Zob. E. Gaboriau, *Monsieur Lecoq*, tom I (*L’enquête*), Paris 1877<sup>10</sup>, 44. Na s. 25 „jeune théorie” młodego Lecoka jest przeciwstawiona „vieille pratique”

tu też autorów traktatów fizjonomiki, babilońskich wróżbitów zabierających się do odczytywania przekazów zapisanych w skałach i na niebie oraz neolitycznych myśliwych.

Dywan ten to paradygmat, który określaliśmy, zależnie do kontekstu, mianem myśliwskiego, wróżbiarskiego, poszlakowego albo semejologicznego. Chodzi tutaj o przymiotniki nie mające tego samego znaczenia, które jednak wskazują na wspólny model epistemologiczny dostrzegalny w różnych dyscyplinach często powiązanych odwołaniami do podobnych metod i kluczowych pojęć. W wiekach od XVIII do XIX, kiedy to wyłoniły się „nauki zajmujące się człowiekiem”, konstelacja nauk poszlakowych ulega zasadniczej zmianie. Wschodzą nowe gwiazdy, których przeznaczeniem jest szybki zachód (jak np. frenologia)<sup>97</sup>, albo długa sława (jak np. paleontologia), inne zaś (medycyna) zdobywają sobie istotną pozycję dzięki ich prestiżowi społecznemu i epistemologicznemu. To właśnie ona jest punktem odniesienia, bezpośrednio lub pośrednio, wszystkich „nauk o człowieku”. Ale czy takim punktem odniesienia jest cała medycyna? W połowie XIX wieku zaczyna się wyłaniać w naukach medycznych alternatywa: z jednej strony model anatomiczny, z drugiej zaś model semejologiczny. Metafora „anatomii społeczeństwa”, na którą powołuje się w jednym z istotnych momentów swych refleksji Marx<sup>98</sup>, wyraża aspirację do systematycznego poznania w epoce, która widziała już upadek ostatniego wielkiego systemu filozoficznego, systemu Hegla. Pomimo wielkiego wpływu marksizmu, nauki o człowieku coraz bardziej zaczęły się skłaniać w stronę poszlakowego paradygmatu

---

starego policjanta Gévrola, „champion de la police positiviste” (s. 20), który koncentruje się na pozorach i dlatego niczego nie dostrzega.

<sup>97</sup>Na temat długotrwałego sukcesu frenologii w Anglii (podczas gdy nauka oficjalna patrzyła na nią z lekceważeniem), zob. D. De Giustino, *Conquest of Mind. Phrenology and Victorian Social Thought*, London 1975.

<sup>98</sup>„Moje badania prowadzą do wniosku... że anatomia społeczeństwa sprządza się do ekonomii politycznej” (K. Marx, *Per la critica dell'economia politica*, Roma 1957, 10 — chodzi o fragment wywodzący się z przedmowy z '59 roku).

semejologicznego (z pewnymi wyjątkami, o których niżej). To właśnie tutaj znajdujemy trójkę autorów, od których zaczęła się nasza opowieść: Morelli–Freud–Conan Doyle.

2. Jak dotąd dyskutowaliśmy kwestie dotyczące paradygmatu poszlakowego (i synonimów) w szerokim znaczeniu terminu. Nadszedł moment precyzacji. Analiza śladów, gwiazd, odchodów (zwierzęcych czy ludzkich), katarów, narostów, pulsowania, pól pokrytych śniegiem czy popiołu z papierosa to jedna sprawa, lecz analiza pisma, obrazów czy przemówień to inna sprawa. Rozróżnienie pomiędzy naturą (ożywioną lub nie) i kulturą ma tutaj znaczenie podstawowe, a już z całą pewnością bardziej podstawowe, niż rozróżnienie — raczej powierzchowne — pomiędzy poszczególnymi dyscyplinami. Morelli zamierzał dotrzeć, w ramach systemu znaków kulturowo uwarunkowanych, jak to ma miejsce w przypadku malarstwa, do znaków mających mimowolny charakter symptomów (co też jest cechą większości poszlak). Nie tylko — oto bowiem w tego rodzaju znakach, w „materialnych drobiazgach — kaligraf nazwałby je zakrętami” — porównywalnych do „ulubionych słów i zwrotów”, które „większość ludzi, pisząc czy też mówiąc wprowadza do dyskursu czasem mimowolnie, to jest nie zdając sobie z tego sprawy”, Morelli dostrzegał najpewniejszy ślad indywidualności artysty<sup>99</sup>. Takim sposobem podejmował on (choć może tylko pośrednio<sup>100</sup>) i rozwijał zasady metody zaproponowanej przez jego poprzednika Giulia Manciniego. Fakt, że

---

<sup>99</sup>Zob. Morelli, *Della pittura*, 71. Zerner, „Giovanni Morelli”, utrzymuje na podstawie tego fragmentu, że Morelli wyróżniał trzy poziomy: (a) ogólne cechy szkoły; (b) cechy indywidualne, ujawniające się w kształcie dłoni, uszu, itp.; (c) manieryzmy wprowadzone „bez wyraźniej intencji”. W istocie rzeczy (b) i (c) są identyczne: starczy zobaczyć uwagi Morellego dotyczące „nadmiernie wyolbrzymionego opuszka kciuka w przypadku męskich dłoni” pojawiającego się w obrazach Tycjana — „błąd”, którego fałszerz starałby się uniknąć (*Le opere dei maestri*, 174).

<sup>100</sup>Echo analizowanych wcześniej stron Manciniego mogło dotrzeć do Morellego poprzez rozprawę F. Baldinucciego, *Lettere... nella quale risponde ad alcuni quesiti in materia di pittura*, Roma 1681, 7–8 i Lenziego (zob. przypis 103). O ile mi wiadomo Morelli nigdy nie cytuje *Considerazioni* Manciniego.

zasady te uzyskały badziej dojrzały kształt po tylu latach nie jest przypadkiem. Właśnie w tym okresie coraz wyraźniej przejawia się tendencja do jakościowej i kapilarnej kontroli społeczeństwa ze strony państwa posługującego się pojęciem jednostki o wysoce zredukowanych cechach, pojęciem opartym na odruchach mimowolnych.

3. Każde społeczeństwo czuje potrzebę pewnej identyfikacji tworzących je jednostek. Jednakże służące do tego środki zmieniają się zależnie od czasu i miejsca<sup>101</sup>. Tak więc, nade wszystko, jest imię, ale im bardziej społeczeństwo staje się złożone, tym bardziej imię okazuje się być niewystarczające dla jednoznacznego określenia identyczności osoby. W Egipcie pod panowaniem grecko-rzymskim, dla przykładu, obok nazwiska osoby, która przed notariuszem obiecywała zawrzeć związek małżeński lub dokonać takiej czy innej transakcji handlowej, odnotowywano kilka cech fizycznych, którym towarzyszyły informacje na temat blizn (jeśli takowe były) i innych znaków szczególnych<sup>102</sup>. Możliwość pomyłki albo zamiany osób była jednak znaczna. W porównaniu z tym systemem podpis złożony pod kontraktem dawał wiele korzyści. Pod koniec XVIII wieku, we fragmencie *Historii malarstwa* poświęconym metodom stosowanym przez znawców, opat Lanzi twierdził, że niepowtarzalność pisma jest czymś chcianym przez naturę dla zapewnienia „bezpieczeństwa społeczności” (mieszkańskiej)<sup>103</sup>. Oczywiście nawet podpis można podrobić, poza tym osoby nie umiejące pisać były wyłączone spod tego rodzaju kontroli. Pomimo tych braków społeczności europejskie przez całe wieki nie czuły potrzeby innych znaków, pewniejszych i praktyczniejszych, do ustalenia identyczności. Nawet rozwój przemysłu i związane z nim migracje, powstanie wielkich aglomeracji

<sup>101</sup>Zob. AA.VV., *L'identità. Séminaire interdisciplinaire dirigé par Claude Lévi-Strauss*, Paris 1977.

<sup>102</sup>Zob. A. Caldara, *L'indicazione dei connotati nei documenti papiracei dell'Egitto greco-romano*, Milano 1924.

<sup>103</sup>Zob. L. Lanzi, *Storia pittorica d'Italia*, M. Cappucci (red.), Firenze 1968, tom I, 15.



miejskich nie wniosły tutaj nic nowego. A jednak w społeczności tego rodzaju zniknięcie i zatarcie śladów za sobą i potem pojawienie się pod innym nazwiskiem było dziecinnie proste, i to nie tylko w takich miastach jak Paryż czy Londyn. Dopiero jednak pod koniec XIX wieku zaproponowano w różnych miejscach nowe systemy identyfikacji. Ich potrzeba wynikała z ówczesnych konfliktów, z powstających wtedy międzynarodowych organizacji robotniczych, z represji oporu robotników, z przemian w świecie przestępczym.

Rozwój kapitalistycznych stosunków produkcji spowodował, w Anglii około 1720 roku<sup>104</sup>, a całej Europie około sto lat potem poprzez kodeks Napoleona, zmiany związane z nowymi, mieszczańskimi pojęciami własności i prawodawstwa, które zwiększyły liczbę karalnych przestępstw i wymiary kar. Tendencji do kryminalizacji tarć społecznych towarzyszył proces tworzenia systemu więzienniczego opartego na długim przetrzymywaniu więźniów<sup>105</sup>. Więzienie jednakowoż pomnaża liczbę przestępców. We Francji pod koniec wieku ciągle wzrastająca od 1870 roku liczba recydywistów osiągnęła połowę wszystkich osadzonych<sup>106</sup>. Kwestia identyfikacji recydywistów stała się w tych latach głównym składnikiem projektu zmierzającego — świadomie, lub też nieświadomie — do powszechnej i bardzo głęboko sięgającej kontroli społeczeństwa.

Celem zidentyfikowania recydywistów konieczne było udowodnienie, że (a) dany osobnik był już skazany oraz że (b) osoba, o którą chodziło to ta sama, który została poprzednio skazana<sup>107</sup>.

---

<sup>104</sup>Zob. E.P. Thompson, *Whigs and Hunters. The Origin of Black Act*, London 1975.

<sup>105</sup>Zob. M. Foucault, *Nadzorować i karać: narodziny więzienia*, Warszawa 1993.

<sup>106</sup>Zob. M. Perrot, „Délinquance et système pénitentiaire en France au XIX<sup>e</sup> siècle”, *Annales E.S.C.*, 30(1975), 67–91, zwłaszcza 68.

<sup>107</sup>Zob. A. Bertillon, *L'identité des récidivistes et la loi de relégation*, Paris 1883 (nadbitka z: *Annales de démographie internationale*, 24); E. Locard, *L'identification des récidivistes*, Paris 1909. Prawo Waldecka-Rousseau, które

Pierwszy problem rozwiązały rejestry policyjne, drugi natomiast był nieco trudniejszym orzechem do zgryzienia. Dawne sposoby polegające na wyciskaniu piętna albo obcinaniu członków zostały zniesione. Lilia odcisnięta na plecach Milady pozwoliła d'Artagnanowi na rozpoznanie w niej trucicielki już wcześniej ukaranej za tego rodzaju przestępstwa, podczas gdy Edmond Dantés i Jean Valjean mogli swobodnie powrócić na scenę wydarzeń zmieniając identyczność (już te przykłady wystarczają, ażeby uświadomić sobie, do jakiego stopnia figura kryminalisty-recydywisty zajmowała dziewiętnastowieczną wyobraźnię)<sup>108</sup>. Mieszczkańska wrażliwość domagała się nieusuwalnych znaków rozpoznawczych, choć nie tak krwawych i poniżających jak dawniej.

Idea olbrzymiego, kryminalnego archiwum fotograficznego została wpięrcz odrzucona, albowiem powodowała trudne do przezwyciężenia problemy klasyfikacyjne: jak zaznaczyć szczegóły na zdjęciu<sup>109</sup>? Zdawało się, że podejście ilościowe oferuje pewniejsze i łatwiejsze rozwiązanie problemu. Począwszy od 1879 roku Alphonse Bertillon zatrudniony w paryskiej prefekturze zaczął opracowywać metodę antropometryczną (opisaną potem przez niego w wielu artykułach i esejach)<sup>110</sup> opartą na szczegółowych pomiarach ciała, które potem odnotowywano w kartotekach indywidualnych. Rzecz jasna błąd pomiaru rzędu kilku milimetrów mógł doprowadzić do poważnego błędu sądziego, jednakże główna trud-

---

skazywała na więzienie “wielokrotnych recydywistów” oraz na wypędzenie za granicę osobników uznanych za “straconych”, zostało uchwalone w 1885 roku. Zob. Perrot, *Délinquance*, 68.

<sup>108</sup>Piętno zostało zniesione we Francji w 1832 roku. *Hrabia Monte Christo* jest z 1844 roku, *Trzej muszkietierowie* także, zaś *Nędznicy* z 1869 roku. Lista byłych więźniów wypełnia strony literatury francuskiej tego okresu. W ogólności na ten temat zob. L. Chevalier, *Classi lavoratrici e classi percolose. Parigi nella rivoluzione industriale*, Bari 1976, 94–95.

<sup>109</sup>Zob. trudności wspomniane przez Bertillona, *L'identité*, 10.

<sup>110</sup>Zob. na jego temat A. Lacassagne, *Alphonse Bertillon. L'homme, le savant, la pensée philosophique*; E. Locard, *L'oeuvre d'Alphonse Bertillon*, Lyon 1914 (nadbitka z: *Archives d'anthropologie criminelle, de médecine légale et de psychologie normale et pathologique*, 28).

ność tej metody polegała na tym, iż miała ona wyłącznie charakter negatywny. Znaczy to, że metoda ta pozwalała na odróżnienie od siebie dwóch osobników, lecz nie pozwalała na stwierdzenie z całą pewnością, iż dwie serie danych odnoszą się do jednego i tego samego osobnika<sup>111</sup>. Tym sposobem nieprzewidywalna nieuchwytność jednostki, wyrzucona za drzwi, powracała przez okno. Dlatego też Bertillon zaproponował uzupełnienie metody antropometrycznej poprzez dodanie tak zwanego „opowiadanego portretu”, to jest słownego opisu analitycznego określonych jednostek identyfikacyjnych (nos, oczy, uszy, itp.), których suma miała pozwolić na uzyskanie portretu jednostki i w konsekwencji na jej identyfikację. Przygotowane przez Bertillona<sup>112</sup> plansze przedstawiające uszy do złudzenia przypominają ilustracje, które w tych samych latach Morelli zamieszczał w swoich esejach. Być może nie można tutaj mówić o bezpośrednim wpływie, chociaż musi zastanawiać to, iż Bertillon, w swej działalności eksperta-grafologa, przyjmował jako poszlaki ujawniające fałszerstwo drobne szczegóły, „idiotyzmy” oryginału, których fałszerz nie potrafił odtworzyć, starając się zastąpić je własnymi<sup>113</sup>.

---

<sup>111</sup>Zob. *ibid.*, 11.

<sup>112</sup>Zob. A. Bertillon, *Identification anthropométrique. Instruction signalétiques*, wyd. nowe, Melun 1893, XLVIII: „...mais là où mérites transcendants de l'oreille pour l'identification apparaissent le plus nettement, c'est quand il s'agit d'affirmer solennellement en justice que telle ancienne photographie 'est bien et dûment applicable à tel sujet ici présent' [...] il est impossible de trouver deux oreilles semblables et [...] l'identité de son modelé est une condition nécessaire et suffisante pour confirmer l'identité individuelle”, za wyjątkiem przypadku bliźniaków. Zob. *tenże*, *Album*, Melun 1893 (towarzyszący poprzedniemu dziełu), fig. 60b. Na temat podziwu, jaki Sherlock Holmes żywił dla Bertillona zob. F. Lacassin, *Mythologie du roman policier*, tom I, Paris 1974, 93 (autor cytuje także fragment dotyczący uszu, zob. wyżej przypis 8).

<sup>113</sup>Zob. Locard, *L'oeuvre*, 27. Bertillon był wybitnym znawcą grafologii i dlatego był konsultowany w sprawie Dreyfusa, w kwestii autentyczności sławnego *bordereau*. Jego konkluzja, jednoznacznie potwierdzająca winę Dreyfusa, miała (twierdzą polemicznie biografowie) złamać jego karierę (zob. Lacassagne, *Alphonse Bertillon*, 4).

Nietrudno wysnuć wniosek, iż metoda Bertillona była bardzo pracochłonna. O trudnościach związanych z pomiarami już wspominaliśmy, zaś „opowiadany portret” jeszcze pogarszał tę sytuację. Jak bowiem odróżnić, w momencie identyfikacji, łukowo-wygiętą linię nosa, od nosa odznaczającego się wygięciem w kształcie łuku? Jak sklasyfikować różne odcienie zielonobłękitnego oka?

W 1888 roku Galton opublikował esej, następnie poszerzony i pogłębiony, w którym zaproponował znacznie prostszą metodę identyfikacji, tak jeśli chodzi o sposób zbierania danych, jak i jeśli chodzi o ich klasyfikację<sup>114</sup>. Metoda ta odwoływała się, jak powszechnie wiadomo, do odcisków palców. Galton sam przyznał, iż jego metoda została już wcześniej zaproponowana i rozwinięta przez innych.

Naukowa analiza odcisków palców została zapoczątkowana w 1823 roku przez twórcę histologii, Purkyněgo, w traktacie *Commentatio de examine physiologico organi visus et systematis cutanei*<sup>115</sup>. Wyróżnił on i opisał dziewięć podstawowych typów linii papilarnych, twierdząc przy tym, iż nie istnieją dwa osobniki o tym samym układzie linii papilarnych. Praktyczne zastosowania tej metody zostały w tym traktacie zignorowane, choć nie dotyczy to konsekwencji filozoficznych rozwiniętych w rozdziale *De cognitione organismi individualis in genere*<sup>116</sup>. Dobra znajomość osobnika, pisał Purkyně, ma podstawowe znaczenie dla medycyny praktycznej, począwszy od diagnostyki. Bowiem w dwóch różnych osobnikach te same symptomy przybierają inną postać, dlatego też winny być leczone na różne sposoby. Stąd, niektórzy jemu współcześni — jednakże przez niego nie cytowani — określili medycynę przykryczną jako „*artem individualisandi (die Kunst des Individualisirens)*”<sup>117</sup>. Podstaw tej sztuki trzeba się do-

---

<sup>114</sup>Zob. F. Galton, *Finger Prints*, London 1892 oraz spis publikacji.

<sup>115</sup>Zob. J.E. Purkyně, *Opera selecta*, Pragae 1948, 29–56.

<sup>116</sup>*Ibid.*, 30–32.

<sup>117</sup>*Ibid.*, 31.

szukiwać w fizjologii jednostki. Tutaj Purkyně, który studiował filozofię w Paryżu, odnajdywał tematy bliskie zasadniczym ideom Leibniza. Jednostka, „ens omnimodo determinatum” odznacza się wyjątkowością sięgającą nawet jego niedostrzegalnych, nieskończenie drobnych cech. I ani przypadek, ani wpływy zewnętrzne nie wystarczają do jej wyjaśnienia. Należy przyjąć istnienie „typus” — normy wewnętrznej podtrzymującej różnorodność organizmów w granicach typowych dla każdego gatunku. Znajomość owej „normy”, twierdził prorocko Purkyně, „otworzyłaby drzwi wiodące do poznania ukrytej natury jednostki”<sup>118</sup>. Błąd fizjonomiki polegał na tym, że różnorodność osobników starała się ona traktować w perspektywie zawczasu przyjętych opinii i nazbyt pospiesznie formułowanych przypuszczeń. Uniemożliwiło to ufundowanie naukowej fizjonomiki opisowej. Pozostawiając badania dotyczące linii dłoni „próżnym wysiłkom” chiromantów, Purkyně koncentrował swe wysiłki na znaczeni mniej widocznych danych — w liniach opuszków palców odnajdywał zaszyfrowany znak indywidualności.

Pozostawmy na chwilę Europę i przenieśmy się do Azji. W odróżnieniu od ich kolegów europejskich, i całkowicie niezależnie od nich, chińscy i japońscy wróżbici interesowali się także mniej dostrzegalnymi liniami papilarnymi żłobiącymi skórę dłoni. Udokumentowany w Chinach, zwłaszcza w Bengalii, zwyczaj odciskania na listach lub dokumentach opuszka palca umoczonego w smole lub atramencie<sup>119</sup> miał prawdopodobnie jako podstawę refleksje o charakterze wróżbiarskim. Temu, kto był przyzwyczajony do rozszyfrowywania tajemniczych splotów żył kamienia lub drewna, śladów pozostawionych przez ptaki albo deseni pokrywających skorupę żółwia<sup>120</sup> nie trzeba było wiele, ażeby w odcisku opuszka palca umoczonego w atramencie dostrzec pismo. W 1860 roku, Sir

---

<sup>118</sup> *Ibid.*, 31–32.

<sup>119</sup> Zob. Galton, *Finger Prints*, 24 i nast.

<sup>120</sup> Zob. L. Vandermeersch, “De la tortue à l’achillée”, [w:] AA. VV., *Divination*, 29 i nast., J. Fernet, “Petits écarts et grands écarts”, *ibid.*, 52 i nast.

William Herschel, główny zarządca dystryktu Hooghly w Bengalii, dostrzegł ten zwyczaj, szeroko rozpowszechniony pośród lokalnej ludności i docenił jego znaczenie. Postanowił zrobić z niego użytek, pragnąc polepszyć funkcjonowanie administracji brytyjskiej. (Nie interesowały go aspekty teoretyczne tego zagadnienia — łaciński traktat Purkyněgo, który przez pół wieku pozostał martwą literą, był mu całkowicie nieznanym.) W istocie rzeczy, zauważa Galton, w koloniach, nie tylko indyjskich, odczuwało się potrzebę funkcjonalnego narzędzia identyfikacji. Tubylcy byli kłótliwymi, przebiegłymi i kłamliwymi analfabetami, zaś dla Europejczyka wszyscy byli do siebie podobni. W 1880 roku Herschel obwieścił na łamach *Nature*, iż po siedemnastu latach prób, odciski palców zostały oficjalnie wprowadzone w dystrykcie Hooghly, gdzie też stosowano je już od trzech lat z wielkim powodzeniem<sup>121</sup>. Funkcjonariusze brytyjscy przyswoili sobie poszlakową wiedzę bengalczyków i użyli jej przeciwko nim samym.

Galton znalazł w artykule Herschela inspirację do systematycznego opracowania całego zagadnienia. Jego badania stały się możliwe dzięki trzem, różnym czynnikom: teoretyczne odkrycia naukowca pokroju Purkyněgo, praktyczna wiedza związana ze zwyczajami życia codziennego bengalczyków oraz polityczna i administracyjna zapobiegliwość Sir Williama Herschela, wiernego poddanego Jej Królewskiej Mości. Galton złożył hołd pierwszemu i trzeciemu. Starał się też dostrzec elementy rasowe w odciskach palców, jednakże bez sukcesu. Planował przy tym dalsze badania, którym zamierzał poddać inne plemiona w Indiach, pragnąc dotrzeć do cech „bliższych małpom” (*a more monkey-like pattern*)<sup>122</sup>.

Galton, nie tylko wniósł wielki wkład w analizę odcisków palców, lecz także — jako się rzekło — dostrzegł praktyczne ich

---

<sup>121</sup>Zob. Galton, *Finger Prints*, 27–28 (zob. podziękowania na s. 4). Na s. 26–27 mówi się o precedensie, który jednak pozostał bez praktycznego zastosowania (pewien fotograf z San Francisco zaproponował identyfikację członków wspólnoty chińskiej na podstawie odcisków palców).

<sup>122</sup>*Ibid.*, 17–18.

znaczenie. W krótkim czasie nowa metoda została wprowadzona w Anglii, potem zaś na całym świecie (jednym z ostatnich krajów, które przyjęły tę metodę była Francja). Tym sposobem każdy człowiek — nie bez dumy zauważał Galton — odnosząc do siebie pochwałę, którą Bertillon uzyskiwał od wysokiego funkcjonariusza ministerstwa spraw wewnętrznych Francji — uzyskiwał swą identyczność, na której mógł się opierać w sposób pewny i długotrwały<sup>123</sup>.

W ten sposób to, co jeszcze kilka lat wcześniej, jawiło się brytyjskim administratorom jako masa nierozróżnialnych „gąb” bengalskich (by powołać się tutaj na lekceważące określenie Filareta), nagle zmieniło się w ciąg jednostek obdarzonych specyficzną cechą biologiczną. Owo cudowne rozmnożenie pojęcie indywidualności dokonało się poprzez związki istniejące pomiędzy państwem i jego biurokratycznym oraz policyjnym aparatem. Nawet ostatni mieszkaniec zapadłej wioski w Azji czy też w Europie, dzięki ociskom palców stawał się osobą rozpoznawalną i kontrolowalną.

4. Powstaje pytanie, czy paradygmat poszlakowy, który stał się jednym z zasadniczych składników projektu zmierzającego do powszechnej i bardzo głęboko sięgającej kontroli społeczeństwa może się przedzierzgnąć w narzędzie badawcze pozwalające na pełniejsze zrozumienie obecnej, spowitej w gęstą mgłę, fazy rozwoju społecznego? Pretensje poznania systematycznego stają się coraz to bardziej wyrazem kaprysu, jednakże nie powinno to skłaniać do porzucenia idei całości. Przeciwnie — istnienie głębokiego powiązania zjawisk, które wyjaśnia fenomeny obserwowane na powierzchni, zyskuje swoje dodatkowe potwierdzenie w momencie, w którym możliwość poznania tego rodzaju powiązań jest negowana. Być może rzeczywistość nie jest przeźroczysta, istnieją jednak obszary uprzywilejowane — tropy, poszlaki — pozwalające na jej rozszyfrowanie.

Idea ta, będąca zasadniczą ideą paradygmatu poszlakowego albo semejologicznego, znalazła swój wyraz w różnych dziedzi-

---

<sup>123</sup> *Ibid.*, 169. Na ten temat zob. Foucault, *Microfisica*, 158.

nach poznania, do głębi przenikając nauki o człowieku. Drobne warianty o charakterze paleograficznym zostały użyte jako ślady pozwalające na odtworzenie zmian i przekształceń kulturowych, co zostało dokonane poprzez wyraźnie odwołanie się do Morellego, który z kolei był dłużnikiem Manciniego i Allacciego działających prawie trzy wieki wcześniej. Powiewające na wietrze szaty malowane przez mistrzów XV wieku, neologizmy Rabelaisa, wyleczenie chorych na skrofuły przez króla Francji i Anglii, to tylko niektóre przykłady tego, jak drobne nawet poszlaki stawały się oznakami ogólniejszych zjawisk — wizji świata twórcy, takiej czy innej klasy społecznej, a nawet całego społeczeństwa<sup>124</sup>. Psychoanaliza skryształizowała się, jak to widzieliśmy, wokół idei, iż drobny, prawie niedostrzegalny szczegół, może wyjawiać zjawiska o niezwykłej doniosłości. Upadkowi myślenia systematycznego, od Nietzschego do Adorna, towarzyszył rozkwit myślenia aforystycznego. Samo odwołanie się do terminu „aforyzm” ma tutaj wielkie znaczenie. (Jest śladem, tropem, poszlaką — nie można się uwolnić od paradygmatu poszlakowego.) *Aforyzmy* to także tytuł jednego z najślawniejszych dzieł Hipokratesa. W XVII wieku zaczęły się ukazywać zbiory *Aforyzmów politycznych*<sup>125</sup>. Literatura aforystyczna,

<sup>124</sup>Zob. L. Traube, „Geschichte der Paleographie”, *Zur Paleographie und Handschriftenkunde*, P. Lehmann (red.), tom I, München 1965 (przedruk anastatyczny wydania z 1909 roku), (Na ten fragment zwraca uwagę A. Campana, „Paleografia oggi. Rapporti, problemi e prospettive di una ‘coraggiosa disciplina’”, *Studi urbinati*, 41(1967), n. s. B, *Studi in onore di Arturo Mascolo*, tom II, 1028), L. Spitzer, *Die Wortbildung als stilistische Mittel exemplifiziert als Rabelais*, Halle 1910, M. Bloch, *Królowie Cudotwórcy: studium na temat nadprzyrodzonego charakteru przypisywanego władzy królewskiej zwłaszcza we Francji i w Anglii*, Warszawa 1998 (wydanie oryginalne: 1924). Chodzi tutaj o przykład, który może być rozciągnięty także i na inne sytuacje — zob. G. Agamben, „Aby Warburg e la scienza senza nome”, *Settanta*, lipiec-wrzesień 1975, 15 (cytuje się tam Warburga i Spitzera, a na s. 10 także Traubego).

<sup>125</sup>Oprócz *Aforyzmów politycznych* Campanelli, które zostały w pierw opublikowane w wersji łacińskiej jako część *Realis philosophia (De politica in aphorismos digesta)*, zob. G. Canini, *Aforismi politici cavati dall’Historia d’Italia di M. Francesco Guicciardini*, Venezia 1625 (por.. T. Bozza, *Scrittori poli-*



z definicji, to próba sformułowania sądów na podstawie symptomów, poszlak, albowiem człowiek i społeczeństwa znajdują się w *kryzysie*, są chorzy. Także i słowo *kryzys* pochodzi od Hipokratesa<sup>126</sup>. Z łatwością można wykazać, iż największe działo literackie naszych czasów — *W poszukiwaniu straconego czasu* — jest skonstruowane w oparciu o konsekwentnie stosowany paradygmat poszlakowy<sup>127</sup>.

5. Czy jednak paradygmat poszlakowy może się stać paradygmatem rygorystycznym? Ilościowy i anty-antropocentryczny charakter paradygmatu nauk przyrodniczych od czasów Galileusza postawił nauki o człowieku wobec niezbyt przyjemnego dylematu: albo przyjąć słabą wersję podejścia naukowego, uzyskując jednak istotne wyniki, albo zaakceptować silny paradygmat naukowy, prowadzący do nieistotnych wyników. Jedynie lingwistyka zdołała, w XX wieku, wyrwać się z tej pułapki, stając się tym samym modelem, mniej lub łatwiej realizowalnym, dla innych nauk.

Powstaje jednak następująca kwestia. A może tego rodzaju model nie tylko że nie jest osiągalny, lecz może także niechciany przez te dyscypliny, w których życie codzienne — lub dokładniej — różne sytuacje odznaczające się jedynością i niepowtarzalnością danych oceniane są przez badaczy jako ich aspekt zasadniczy? Ktoś powiedział, że zakochanie to przywiązywanie nadmiernej wagi do drugorzędnych cech różnicujących kobiety (i, oczywiście, mężczyzn). To samo można jednak powiedzieć o dziele sztuki lub koniach<sup>128</sup>. W tego rodzaju sytuacjach elastyczność rygoru

---

*tici italiani dal 1550 al 1650*, Roma 1949, 141–43, 151–52). Zob. też hasło „aforyzm” w *Dictionnaire Littrégo*.

<sup>126</sup>Pierwotne znaczenie terminu było prawnicze — krótka historia tego pojęcia jest przedstawiona [w:] R. Koselleck, *Critica illuminista e crisi della società borghese*, Bologna 1972, 161–63.

<sup>127</sup>Powróć do tego tematu w ostatecznej wersji niniejszego eseju [por. też Carlo Ginzburg, “Straniamento. Preistoria di un procedimento letterario”, [w:] *tenze, Occhiacci di legno. Nove riflessioni sulla distanza*, Milano: Feltrinelli 1998, 15–39; przypis tłumacza].

<sup>128</sup>„Wiktor [Jacquemont] wydaje mi się człowiekiem bardzo niepospolitym, tak jak znawca (darujcie mi to określenie) widzi pięknego konia w czteremie-

(niechże zostanie nam wybaczony ten oksymoron) paradygmatu poszlakowego jest niezbywalna. Chodzi tu bowiem o formy poznania tendycyjnie *niewyraźalne*, w tym sensie, że — jako już zostało powiedziane — ich reguły nie tylko że nie poddają się formalizacji, lecz także trudno je wysławić. Nikt nie uczy się zawodu znawcy czy staje się dobrym diagnostą, ograniczając się tylko do aplikowania już istniejących reguł. W tego rodzaju poznaniu mają wielkie znaczenie (jak zwykle się mówić) imponderabilia — intuicja, wyczucie, czułe oko.

Jak dotąd staraliśmy się unikać tego niebezpiecznego terminu. Lecz jeśli trzeba go użyć, jako narzędzia pozwalającego na dokonanie błyskawicznej syntezy procesów o charakterze racjonalnym, to należy rozróżnić pomiędzy *gorszą* i *lepszą*, *niższą* i *wyższą* intuicją.

Antyczna fizjonomika arabska zasadzała się na *firāsa* — złożonym pojęciu oznaczającym zdolność do natychmiastowego przejścia od tego co znane, do tego co nieznane na podstawie poszlak<sup>129</sup>. Termin ten, wywodzący się ze słownika *sufi*, był używany dla określenia intuicji o charakterze mistycznym, różnych form przenikliwości myślenia oraz sprytu i swoistych cech inteligencji, jak te przypisywane synom króla Serendypu<sup>130</sup>. To właśnie

---

sięcznym żrebaku, w którego nogach krew jeszcze nie dość krąży...” — zob. Stendhal, *Pamiętnik egotysty*, [w:] *Dzieła Wybrane*, tom I, Warszawa 1982, 365–456, tu: 393. Stendhal przeprosza czytelnika, za użycie słowa wywodzącego się z j. francuskiego — *connoisseur*, w sensie, które zyskało ono w Anglii — zob. też uwagę Zenera, “Giovanni Morelli”, 215, przypis 4, że — jak dotąd — nie istnieje francuski odpowiednik słowa *connoisseurship*.

<sup>129</sup>Zob. głębokie i bogate w treść studium Y. Mourad, *La physiognomonie arabe et la “Kitāb Al-Firāsa” de Fakhr Al-Dīn Al-Rāzī*, Paris 1939, 1–2.

<sup>130</sup>Zob. niezwykle epizod przypisywany Al-Shāfi‘emu (IX wiek), *ibid.*, 60–61, który zdaje się pochodzić ze zbioru opowiadań Borgesa. Związek pomiędzy *firāza* i przewagami synów króla Serendypu został dostrzeżony przez Mésasca, *Le „detective novel”*.

w tym ostatnim pojęciu *firāsa* nie jest niczym innym, jak tylko narzędziem poznania poszłakowego<sup>131</sup>.

Owa „niższa” forma intuicji zakorzenia się w zmysłach (choć zaraz potem je przekracza) i jako taka nie ma nic wspólnego z nadzmysłową intuicją różnych irracjonalizmów wieków XVIII i XIX. I wszędzie jest obecna — bez ograniczeń geograficznych, historycznych, etnicznych, seksualnych czy społecznych. Nie ma ona zatem nic wspólnego z wyższymi formami poznania, stanowiącymi przywilej wybranych. Jest dziedzictwem bengalczyków, okradzionych z tej formy poznania przez Sir Williama Herschela, myśliwych, marynarzy i kobiet. Wiąże ściśle gatunek *homo animale* z innymi gatunkami zwierząt.

---

<sup>131</sup>Zob. Mourad, *La physiognomonie*, 29, który cytuje następującą klasyfikację różnych typów fizjonomik, zawartych w traktacie Tashkōpru Zādeh (z roku 1560): (1) nauka dotycząca pieprzyków; (2) chiromancja; (3) skapulimancja; (4) wróżenie ze śladów; (5) genealogia oparta na badaniu członków ciała i skóry; (6) sztuka orientacji na pustyni; (7) sztuka odkrywania źródeł; (8) sztuka odkrywania miejsc, w których znajdują się metale; (9) sztuka przepowiadania deszczu; (10) przepowiadanie przyszłości na podstawie zdarzeń przeszłych i teraźniejszych; (11) przepowiadanie na podstawie mimowolnych ruchów ciała. Na s. 15 Mourad proponuje bardzo sugestywne porównanie, które warto by było rozwinąć, pomiędzy fizjonomiką arabską i poszukiwaniami prowadzonymi w ramach psychologii *Gestalt* dotyczącymi postrzegania osoby.